



Tygodnik * Zielona Góra, 8 lutego 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

NR 5/90

650 zł

NIELSEN

w Motorze Lublin!

PROGRAM TV

Wybijemy ci Niemcy z głowy

Jaka nagroda taka uroda

Prezes Czapliński oskarża Balcerowicza



KIM WILDE

Partnervermittlung
WIR

Rep. Federalna Niemiec

HALSZKA
skr. poczt. 12
68-200 Żary

KOJARZĄ MAŁZENSTWA

Polecają ciekawe oferty dla Pań i Pa-
nów. Służą pomocą fachowo, solidnie
subtelnie, dyskretnie.

Zapraszamy!

JAKA NAGRODA - TAKA URODA

W scenerii, przypominającej scenografię do autorskiego wieczoru poezji (czteroschodkowy podest, fotel i kolumna z ukwieconym wazonem), przy pełnej widowni Ryszard Malitowski i Eugeniusz Banachowicz rozpoczęli kolejny turniej zwany Miss Polonia '90 — eliminacje regionalne. I choć nikt z organizatorów nie wspominał jakim sposobem wynaleziono owe osiem panien które pretendowały do tytułu i koronacji, to śmiem domyślać się, że obowiązywała zasada: „jaka nagroda taka uroda”. A pewnie i eliminacji nie było, bo któraż z uroczych Ziemi Lubuskiej chciałaby fatygować swoją urodę dla wycieczki do Budapesztu i Czechosłowacji (główna nagroda) lub ubioru z jeansu (I wicemiss) albo też stroju wizytowego (II wicemiss)

A takie właśnie nagrody zaproponowali sponsorzy tego przedsięwzięcia tj m.in. „Wesła”, „Juwentur”, „Polareks”, „Missland”. Stąd i w ocenianiu interes był prosty — sądzić. Kto płaci, ten ocenia. Dlatego jury miało charakter „głosu z ludu” gdyż oprócz artysty — fotografa Czesława Luniewicza reszta jurorów musiała bardziej liczyć na gust własny niż kompetencje profesjonalne Uczestniczki — oprócz Violetty Machalskiej (l. 20, nauczycielka ze Świebodzina), która konkurs wygrała — może bardziej ze względu na wdzięk, kulturę osobistą i zgrabne nogi niż oszałamiającą urodę — nie wykroczyły poza emplot miss jednego turnusu wczasowego w Zakopanem

A szkoda, bo cały wieczór przygotowany dzięki staraniom dyrektora Estrady p. Antoniewicza nie należał do straconych. Kabaret „Pod spodem” i grupa „Spektrum” podobały się, jedynie B Smoleń wybitny na afiszach gruba czcionką ograniczył się do jednego wejścia i uścisnę „najpiękniejszej”.

Co to znaczy nazwisko...!?

ANDRZEJ BUCK



Fot. Leszek
Krutulski-Krechowicz



WYBIJEMY CI NIEMCY Z GŁOWY

LUCYNA MAŁACHOWSKA - GRABOWSKA

Wyjechał do RFN w 1981 roku. Na jakiś czas. 13 grudnia zamierzał wrócić do Zielonej Góry, ale uznał, że furka do kraju zamknęła się na zawsze. Mając niemieckich przodków, wystarał się o obywatelstwo RFN. Polski paszport odesłał do konsulatu w Kolonii.

Po paru latach pracy i nauki (ukończył Akademię Techniczną w Wupertal) dorobił się dwóch firm handlowych — w RFN i w Belgii.

W 1986 roku zdecydował się na handel z „Animexem” i „Polsrebrem”. Polskie firmy, sprawdzivszy uprzednio jego wiarygodność, były zainteresowane współpracą. Interesy dla obu stron układały się pomyślnie.

Georg Najderek kupował w „Animexie” konie. Doświadczenie nauczyło go, że musi mieć przy sobie gotówkę. Zdarzyło się bowiem, że zakupione konie musiały czekać kilka dni na granicy w Rzepinie, gdyż dewizy wpłacone w RFN krążyły tydzień po Polsce, zanim trafiły do właściwego banku.

29 grudnia 1986 roku podczas wyjazdu z Polski na przejściu granicznym w Swiecku Georg Najderek zostaje zatrzymany przez funkcjonariuszy SB z zarzutem sfalszowania deklaracji celnej. Zatrzymano także pieniądze, które miał przy sobie i samochód BMW.

Po ośmiu godzinach oczekiwania na przesłuchanie Georg Najderek skuty w kajdanki zostaje odwieziony do aresztu w Słubicach.

„Nie dano mi nic do jedzenia przez 18 godzin. Milicjanci stwierdzili, że dobrze się wypasłem na niemieckim wiktzie i nie zaszkodzi mi, jak trochę pogłoduje. Zamknięto mnie w celi o wymiarach 3x2,5 m. Spałem na podłodze, przykrywając się własną kurtką”.

Po dwóch dniach prokurator wręcza Najderekowi kopię nakazu 3-miesięcznego aresztu. 5 stycznia skuty w kajdanki Najderek zostaje przewieziony do więzienia w Zielonej Górze.

„Po 10 dniach wezwano mnie na przesłuchanie. Na wstępie powiedziano mi, że teraz jestem w Polsce, że kij ma dwa końce, że paragraf na mnie znajdzie się. Grożono mi wybijaniem Niemiec z głowy, żądano różnych informacji niezwiązanych z zarzutem postawionym przez prokuratora. Podobne przesłuchania trwały do końca stycznia. Oficerowie SB - S. z Gorzowa i O. z Zielonej Góry — pytali o urząd ochrony konstytucji w RFN, o kontakty ze Zdzisławem Najderem (którego n.b. nie znam), o pracę służby bezpieczeństwa w RFN. Posądzano mnie o przetrzymywanie ludzi z RFN do innych państw, żądano informacji o wojsku niemieckim w związku z tym, że w RFN odbyłem kilkumiesięczne przeszkolenie wojskowe”.

Georg Najderek nie może zrozumieć, co się z nim dzieje. Jest handlowcem, robi korzyści dla Polski interesy, reklamując polskie srebro i konie w RFN i Belgii, a tu nagle otwiera się nad nim jakaś otchłań. Tak to odczuwa. Tym bardziej, że treść i brutalna forma przesłuchań (włącznie z pobiciem w celi), niewiele ma wspólnego z oficjalnie postawionym oskarżeniem. Ma podstawy sądzić, że wokół niego rozgrywa jakąś aferę.

Jest na razie tylko podejrzany, a pozbawiono go wszelkich praw. Nie może skontaktować się z ambasadą RFN, nie może zawiadomić swoich firm (tam uznano, że przypadł bez wieści), nie może skontaktować się z adwokatem, ani z rodziną. Wysyła pismo do warszawskich ambasad RFN i Królestwa Belgii. Pisma te nigdy nie dotarły do adresatów.

W końcu marca G. Najderek, znowu w kajdankach jedzie do więzienia w Międzyrzeczu. Otrzymuje sankcję dalszych 3 miesięcy aresztu.

Jego starania o wypuszczenie z kaucją nie przynoszą rezultatu.

22 kwietnia 1987 roku Sąd Rejonowy w Słubicach skazuje Najderek na 1,5 roku więzienia, przepadek wszystkich pieniędzy i samochodu, opłacenie kosztów sądowych 830 tys. zł., grzywnę 5 mln. zł. płatną w dewizach za to, że: w listopadzie i grudniu 1986 r. sfalszował deklaracje celne i wywiózł z Polski dewizy w ilości 50.000 DM i 3,5 tys. dolarów, uszczuplając i narażając na szkody skarb państwa polskiego.

„Byłem tym wyrokiem zdruzgotany. Nie doznałem żadnych sfalszowań, wwoziłem i wywoziłem własne pieniądze przeznaczone na zakup towarów w Polsce na podstawie oryginalnych ostepłowanych przez urzędników przy jeździe deklaracji celnych.

Zabrano mnie do więzienia w Międzyrzeczu. Wraz z 6 więźniami przebywałem w maleńkiej celi. Przez 2 miesiące spałem na podłodze, aż zwolniła się jedna z prycz”.

G. Najderek pisze z więzienia liczne listy — protesty: do Rady Państwa, do Biura Skarg w Sejmie, do KC PZPR, do Ministerstwa Sprawiedliwości, do Prokuratury Generalnej.

Wnosi rewizję od wyroku sądu słubickiego do Sądu Wojewódzkiego w Gorzowie.

Od 23 czerwca 1987 roku przebywa w więzieniu w Rawiczu.

„20 sierpnia wezwano mnie przed oblicze komisji penitencjarnej i oświadczone, iż tak długo będę przebywał w więzieniu, aż zgodzę się na przyjęcie polskiego dowodu osobistego i zrobią tu ze mnie prawdziwego człowieka. Po dołbe szyskany odbywały się co dwa tygodnie”.

5 października po spacerze Georg Najderek dowiaduje się od dowódcy oddziału, iż jest wolny. Sąd Wojewódzki uchylił wyrok I instancji i przekazał sądowi w Słubicach sprawę do ponownego rozpatrzenia.

W uzasadnieniu Sąd Wojewódzki stwierdza: m.in. „Danie wiary zeznaniom celników (...) powodować musi odrzucenie w całości opinii z badań dokumentów i pisma maszynowego, bo wiem w takiej sytuacji podane w niej prawdopodobieństwa przerobienia deklaracji celnych równa się zeru.

Niekonsekwencja sądu I instancji w ocenie powyższych istotnych dowodów i zarazem wzaajemne sprzeczności uniemożliwiają sądowi II instancji kontrolę rewizyjną zaskarżonego wyroku i powodują konieczność jego uchylenia i przekazania sprawy do ponownego rozpoznania”.

Po 281 dniach spędzonych w różnych więzieniach Georg Najderek znalazł się na wolności, niestety połowicznej — bez pieniędzy, bez kartek żywnościowych, bez paszportu, bez samochodu, bez możliwości opuszczenia Polski.

Rozpoczął się wędrówka po urzędach. G. Najderek będzie musiał przelknąć wiele gorzkich pigulek. W WUSW w Zielonej Górze zgłasza miejsce swego pobytu. Oświadczone mu, że ma złożyć wniosek o polski dowód osobisty, bo inaczej nie będzie mógł wyjechać z Polski.

„Odczułem to jako szantaż i prowokację wobec mnie jako przedstawiciela narodowości niemieckiej. Czuję się osaczony. Praktycznie nie mogłem się poruszać bez dokumentów. W mieszkaniu ojca w Zielonej Górze dzień w dzień dzwonił telefon. Ze słuchawki padały wyzwiska. Ktoś mówił: „wybijemy ci Niemcy z głowy, zginięsz tutaj, itp.”

14 listopada na ulicy w Zielonej Górze podeszli do Najderek dwaj mężczyźni, zapytali

o nazwisko. Pobili, złamali mu palec. Do dziś sprawcy pozostają nieznanymi.

4 stycznia 1988 roku sąd słubicki po ponownym rozpatrzeniu sprawy skazuje Georga Najderek na 1 rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata, przepadek 6,5 tys. marek, grzywnę 2 mln. zł, a za okres 281 dni spędzonych w więzieniach przyznaje mu ekwiwalent w wysokości 1000 zł za każdy dzień.

Georg Najderek miał prawo odwołać się od tego wyroku ponownie do sądu II instancji. Jego adwokat wniósł zapowiedź rewizji. Jednak G. Najderek, jak mówi, pod presją, sam pozbył się prawa do rozpatrzenia sprawy przez Sąd Wojewódzki.

„12 stycznia 1988 roku pod dyktando prokuratora słubickiego T.Ch. podpisałem oświadczenie, iż zgadzam się z wyrokiem. Podpisałem, bo to był warunek wyjazdu z Polski”.

To był duży błąd. Przez 10 następnych miesięcy G. Najderek nie mógł opuścić Polski, przeżywając piekło podwójnego obywatelstwa. Za nic w świecie nie mógł ustalić, kim właściwie jest.

Instancje i urzędy w zależności od własnego widzi mi się traktowały go jako obywatela RFN, albo jako obywatela PRL. Grzywnę i opłaty w hotelach musiał płacić w dewizach jako obywatel RFN. Ale z Polski nie mógł wyjechać na nowy paszport (poprzedni został unieważniony przez jednego z funkcjonariuszy SB przez przekreślenie czerwoną krechą zdjęcia), wystawiony przez ambasadę RFN, gdyż w paszporcie tym nie miał stempla o wyjeździe do Polski. Próby interwencji podejmowanych w jego sprawie przez ambasadę RFN kwitowano: na terenie Polski G. Najderek jest obywatelem polskim.



I nagroda w Otwartym Konkursie na Rysunek Satyryczny zorganizowanym przez KMPIK w Zielonej Górze

Rys. MAREK MICHALSKI

Wybijemy ci Niemcy z głowy

W MSW powiedziano mi, że jest obywatelem polskim i musi złożyć wniosek o paszport polski. Jak miał to zrobić, skoro nie był zameldowany w Polsce?

W Warszawie poradzono mi, żeby wystąpił o specjalny dokument zezwalający na wyjazd.

15 października 1988 r. Rada Państwa zwalnia go z obywatelstwa polskiego. Jest już tylko obywatelem RFN, ale musi podjąć jeszcze wiele uciążliwych strań, by wrócić.

21 listopada 1988 roku Georg Najderek wraca do RFN kompletnie zrujnowany. Jest skończony jako handlowiec. Dwa lata temu przepadł bez wieści. Jego firmy po trzech miesiącach kredytowania przez bank upadły, a za Najderkiem rozesłano listy gończe. Co to znaczy dla opinii handlowca, nie trzeba tłumaczyć.

Stracił mieszkanie wraz z wyposażeniem. Procenty od pobranego w banku kredytu na zakup koni urosły do dużych sum. Stracił około 40 tys. marek. Po stronie „zysków” może za pisać 281 tys. złotych polskich otrzymanych jako zadośćuczynienie za czas spędzony w polskich aresztach.

Georg Najderek będzie musiał jeszcze sporo popracować, odrobić straty także te niematerialne. Chce odzyskać wiarygodność.

Nie poczuwa się do przestępstwa, za które dostał wyrok.

Jeszcze przed wyjazdem z Polski, 8 listopada napisał do ówczesnego ministra sprawiedliwości Łukasza Balcera skargę na sposób prowadzenia sprawy i szkany, jakich doznał.

Wyjeżdżając z kraju wyznaczył na pełnomocnika swego ojca Kazimierza Najderka, który w imieniu syna zwrócił się do Ministerstwa Sprawiedliwości o wniesienie rewizji nadzwyczajnej.

Departament Sądowy nie znalazł podstaw do wniesienia rewizji, podkreślając, że w sądzie obowiązuje zasada swobodnej oceny dowodów.

Ministerstwo nie wzięło pod uwagę faktu, że Georg Najderek pod presją zrezygnował z rewizji tego wyroku przez sąd II instancji.

Proponuję, by Ministerstwo rozpatrzyło ponownie możliwość rewizji nadzwyczajnej, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

LUCYNA MAŁACHOWSKA-GRABOWSKA

OŚWIADCZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

W ostatnim czasie wiele tytułów prasowych znanych z antydemokratycznej postawy dokonuje powierzchownego przeobrażenia usiłując odzyskać wiarygodność społeczną. Stwarza to obawę, że nowa forma i nowy język pozostają tylko opakowaniem dla starej, totalitarnej treści. Przykładów takich dostarczają m.in. „Trybuna Ludu”, „Perspektywy” oraz „Słowo Powszechne”, które mimo katolickiego sztytułu przez lata służyło rozbijaniu Kościoła w Polsce. Zarząd Główny SDP przestrzega przed tymi i innymi zbyt łatwo i pozornie odnowionymi redakcjami.

Warszawa, 30 stycznia 1990

POTRZEBNY JEST SILNY REGION

II tura II Zjazdu Delegatów Regionu NSZZ „Solidarność”
w Zielonej Górze

Porządkując zjazdowe notatki, długo wahałem się, jaki nadać im tytuł.
Dobrym byłoby

PRZESŁUCHANIE

praktycznie bowiem większość z kilkunastu godzin obrad upłynęła pod znakiem pytań, zadawanych ubiegającym się o związkowe funkcje oraz gościom Zjazdu posłowi OKP Jarosławowi Barańczakowi i wojewodzie Zbyszku Piwońskiemu.

Poddający się osądowi sali kandydaci maglowani byli wprawdzie o przeszłość, jednak chyba nie kombatanckie wspomnienia (i np. trzy miesiące aresztu za wzniesienie okrzyku: „Niech żyje Lech Wałęsa”) decydowały ostatecznie o ich późniejszym wyborze. Największą szansę stwarzały przemyślane, konstruktywne wypowiedzi na temat przyszłości Związku, jego roli w życiu społecznym i gospodarczym, zwłaszcza w kontekście szykujących się redukcji i bezrobocia. Otwarcie stał dylemat: program Balcerowicza czy typowe działania obronne. Proponowano rozwiązania kompromisowe: odsiewać wszystkich statystów ale bronić dobrze pracujących, pomagać przy kierowaniu zwolnionych do innych sfer gospodarki, przede wszystkim do usług.

Temat ten powrócił w wystąpieniu wojewody, operującego konkretnymi liczbami. Dziś mamy w regionie 1000 osób poszukujących pracy, z tego połowa to typowi bezrobotni — wolnych miejsc jest natomiast zaledwie 150. Co będzie jutro? Wojewoda proponował ścisłą współpracę, głównie poprzez Radę ds. Zatrudnienia: „usiądnijmy razem, zastanówmy nad tym i innymi problemami” (m.in. nad coraz bardziej masowym zjawiskiem rezygnacji, ze względów oszczędnościowych, z przykładowych złobków, przedszkoli, szkół, ba, nawet straży pożarnych).

Aplauz sali wzbudziła informacja, iż wojewoda wydał wszystkim prezydentom i naczelnikom polecenie natychmiastowego przejęcia budynków i lokali, będących dotychczas w posiadaniu PZPR. Jedynym budynkiem byłego KW i ośrodkiem campingowym w Niesulicach zajmie się komisja rządowa — w grę wchodzi tu bowiem dotacja z KC PZPR. Ukroćony zostanie proceder podnajmowania innym „partyjnych” lokali — umowy przejmą organy administracji państwowej.

Mógłbym jednak równie dobrze posłużyć się tytułem

NAUKA DEMOKRACJI

Wielogodzinne obrady wykazały bowiem, że — przy braku doświadczenia — może być ona niezmiernie męcząca i przerażająca w anarchię. Przy

tym — co najsmutniejsze — nie wszyscy chcą korzystać z jej dobrodziejstw: ze 138 wybranych delegatów w otwarciu Zjazdu uczestniczyło niespełna 90, potem liczba ta wzrosła do 114.

Nieufność sali była tak duża, że za podejrzenie o „manipulację” jeden ze współprowadzących obrady zapłacił odsunięciem od stołu prezydyjnego, potem zaś przegrał wybory na przewodniczącego i do Zarządu Regionu. Nie wszystkie z wysuwanych przeciw niektórym kandydatom zarzuty były najwyższego lotu. Długo spierano się o detale, niegodne uwagi tak szacownego gremium.

Były jednak i spory zasadnicze. Właśnie z uwagi na jeden z nich zastanawiałem się nad tytułem

WYCINANIE MÓZGÓW

Status przewiduje, iż związkowych funkcji nie mogą objąć osoby, zajmujące stanowiska kierownicze. Nie precyzuje jednak ściśle, o jakie stanowiska chodzi. Powstał więc m.in. problem kandydata, będącego w swym zakładzie głównym specjalistą. Zdania były podzielone. Jedni stanowczo oponowali inni bronili kandydata z uwagi na wysoką ocenę jego dotychczasowej działalności i twórcze możliwości. Podnoszono, że „Solidarność” jest związkiem pracowników, nie zaś — tylko robotników. Tłumaczono, że statutowy zapis to czkawka po dotychczasowej ocenie „nomenklatury”; dzisiaj, a tym bardziej jutro, wiele stanowisk kierowniczych (szeroko rozumianych) zajmować będą „nasz ludzie”.

Jednak w końcu, pod groźbą unieważnienia wyborów przez KKW — „mózgi wycięto”. Ja zaś zdecydowałem się na tytuł

POTRZEBNY JEST SILNY REGION

Bo taki był podtekst wszystkich prawie wypowiedzi. I taka jest absolutna konieczność chwili, jeżeli zielonogórska „Solidarność” chce odgrywać znaczącą rolę w życiu województwa.

A poza tym — tak właśnie zatytułowaliśmy zamieszczony w poprzednim numerze „Nowej” wywiad z WIESŁAWEM WYSOCKIM z „Nowicy”, który wybrany został na Zjeździe przewodniczącym Zarządu Regionu. Wygrał rywalizację z Kazimierzem Drozdem (dotychczasowym przewodniczącym) Bogdanem Fedorowiczem z Sulechowa i Zenonem Oleszewskim z Zar. prezentując wizję Regionu jako centrum informacyjno-koordynującego, jednoczącego wszystkie komisje zakładowe „S” z całego województwa. Zyczymy mu i całemu 15-osobowemu Zarządowi jak najszybszej realizacji owej wizji.

EDWARD J. MINCER

PS. I jeszcze jedno ważne uzupełnienie. Nie wiem, czy poskutkowało tu nasz apel. W każdym razie, na II turę Zjazdu zaproszono i przedstawicieli „Gazety Lubuskiej”. W poniedziałkowym jej numerze znalazła się obszerna relacja z obrad. I o to nam właśnie chodziło.

Redakcja „Biuletynu Miejskiego” MKM „S” w Zielonej Górze przeprosza za nieścisłości i przeinaczenia, zawarte w tekstach numeru 5, a dotyczące pracowników „Zastalu”. Spowodowane one były brakiem autoryzacji materiałów z winy naszego współpracownika.

Redaktor naczelny „Biuletynu”
Jerzy Woźkowiak

Prezes Czapliński oskarża Balcerowicza

CZESŁAW MARKIEWICZ

Pytanie brzmi: kto zarznie zielonogórską gastronomię? Premier Balcerowicz, czy prezes Czapliński? Wicepremier śni się po nocach każdemu dorosłemu Polakowi i nie są to sny erotyczne. Prezes PSS „Społem” Ryszard Czapliński, przyeiskając do muru „czarnoskórych” agentów knajpianych, do rabia gombrowiczowską gębę premierowi. Ajenci piszcza jak Młodziakowa, a wszystko razem przypomina wielką pupę, która jak balon szybuje nad „Topazem”, „Aperitifem” i „Turystą”.

Jest poniedziałek, 29 dzień stycznia, godzina 9.00. W baraku przy Owocowej w Zielonej Górze, wielki spód gastronomiczów. W prezydium: prezes Czapliński i dwie panie wiceprezeski. Na tapecie: okrutny wicepremier, inflacja, bezrobocie, wskaźniki, poziom kosztów — wreszcie „obrotujące” lokale i „uśredniające” marże panie urzędniczek, zresztą w części „zredukowane”. Czy ktoś, coś, z tego rozumie? Ja nie. Bo jestem „niemądrym” dziennikarzem, który ośmiela się pisać o spółdzielczości. Tak mówi znawca i prezes w jednym ciele. O co więc chodzi?

„Ciągle o to samo. Jeśli w końcu ubiegłego roku bar „Mini” odprowadzał do „Społem” 263 tys. miesięcznie, to już w lutym tego roku zapłaci grubo ponad milion. Podobnie w „Aperitifie”: z 2 mln haracz wzrósł do 5 mln, w „Dąbrowce” z 2 mln do 6 mln, a w „Turystyce” z 3 mln do 10 mln itd. Przy planowanej, 40 proc. inflacji, która w praktyce jest większa, wszystkie te „zwycięstwa” niby się zmniejszają. Niestety, ludzie, tak jak przestali zażerać się chlebem powszednim, zaczęli wybrzydzać na desery, pizze i golonki. Jeśli kilogram tortu firmowego kosztuje w lokalu 16 tys., to kogo stać na godziwe uroczystości urodzinowe?

Wszystko to uderza po kieszeni, a raczej po bufecie, agentów. Klientów coraz mniej, wszystkie nowinki kulinarne sprzedawane są w śladowych ilościach. Poziom naszej gastronomii, i tak marny, osiąga dno. Prezesa Czaplińskiego przerażają „gry rynkowe”. O sprzedających, bez marż, prosto z platform samo chodów, mówi z nieukrywana niechęcią. Okazało się raptem, że mamy wreszcie normalny, kapitalistyczny kryzys. A więc: pełne magazy, ostrą konkurencję, bankrutujące — na razie — butiki wreszcie bezrobocie. Prezes wymienia liczbę tysięcy osób poszukujących pracy. Czy są to już BEZROBOTNI?

Widmo „zielonej trawki” dotknąć może za chwilę agentów-gastronomiczów. O ile handel detaliczny może wyjść na ulicę i rozłożyć „Społem”, to trudno sobie wyobrazić, żeby małą czarną lub pizzę serwowano przed pomnikiem Lisowskiego.

W tonie argumentacji prezesa Czaplińskiego wyczuwa się lęk. Nie wyklucza schizmy gastronomicznych agentów. Okazuje się jednak, że wielu potencjalnych „kapitalistów” wierzy w biznes za szynkwasem. Są chętni i tylko czekają na zwolnienie lokali. Jest jeszcze jedna możliwość: rezygnacja ze spółdzielczej „opieki” i pójście w objęcia władz miejskich, które inkasowałyby okragle sumki za dzierżawę pomieszczeń. Prezes Czapliński odradza. Twierdzi, że ceny podnajmu będą równie wysokie jak „haracz” dla „Społem”.

Tymczasem plajtuje „Topaz” i „Podgórna”. Zmniejszyło się tam zatrudnienie, obrodziło dyskotekami i... uprzejmością, ale zysk z tego mizerny. Tak czy owak, „Społem” zapala arcyzmysłową miłością do konsumenta. Jeszcze chwila, a kelnerki wystąpią w strojach toples.

Prawda jest taka, że w prywatnych, w całości, lokalach ceny byłyby z pewnością niższe. Tymczasem prezes spółdzielni zaleca analizę kosztów zatrudnienia, zużycia ener-

gii itp. Kogo zwalniać? Ile żarówek wykreścić? Komu mniej płacić? Skoro w jednym lokalu z tzw. „atmosferą”, czyli barze „MINI”, barmanka zarabia jedną trzecią tego, co sprzątaczką w szkole podstawowej. W samej „Społem” też zweryfikowano kadry, to znaczy odchudzono średni personel administracyjny. Ale chyba tylko po to, żeby zachować etaty dla 7 prezesów!

Zdrowym odruchem na „opiekę” spółdzielni, byłoby nie podpisanie zabójczych „kalkulacji”. Niestety, już po kilkunastu minutach poniedziałkowego spędu, agent z „Parkowej” podpisał, w ciemno, agencyjny cyrograf. Co się sprzedaje w „Parkowej” — wszyscy wiedzą i... czują.

I tu dobrnęliśmy do sedna, chciałoby się powiedzieć denka, sprawy. Prezes Czapliński, bowiem czeka na odblokowanie ustawy

antyalkoholowej. „Społem” ma wielką nadzieję, która ukrywa się na dnie butelki z piwem i wódką. Tylko wódzia, od rana i piwko przed wszystkimi lokalami, na ulicy, w przedszkolu, szkole... — uratują siedem etatów prezesowskich. Zielona Góra ma się zatoczyć w jeden wielki „cepeen”, skąd alkohol popłynie brzęczącym strumieniem. Brakuje tylko ściany placu, bo tzw. normalny obywatel i tak nie ma gdzie pójść np. na gołonkę — po pierwsze, bo go na to nie stać, po drugie, bo może dostać w gębę, od kochanego przez „Społem” konsumenta sety z galareta (Konwicki).

Podejrzewam, że siedmiu prezesów Pow-szechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” do knajp nie chodzi. Dlaczego więc każą tam chodzić obywatelom? Bo jak nazwać lokale wódką i piwem stojące? Ajenci nie chcą się z tym pogodzić. Ale czy mają inne wyjście?

Wzdłuż berlińskiego muru

WOJTEK MRÓZ z Berlina Zachodniego specjalnie dla GN

■ Według słów drezdeńskiego burmistrza Wolfganga BERGHOFA (nieдавно opuścił SED), NRD stoi tuż przed autentyczną katastrofą: „liczymy się z niespotykaną dotychczas falą emigracji do RFN, toteż kapitał musi przyplwać do nas, jeśli nie, ludzie popłyną do kapitalu”. Tymczasem dla nikogo nie jest tajemnicą iż marki wschodnie, wymieniane przez obywateli NRD na waluty zachodnie w zachodnich bankach, są „wyrzucane do Renu”. Ma to przyspieszyć proces wchłaniania przez zachodniemiemiecką gospodarkę kulejącego systemu gospodarczego NRD.

■ Od marca „Interflug”, towarzystwo lotnicze NRD, ma w swych propozycjach również loty wycieczkowe małymi samolotami typu AN-2 oraz helikopterami. 30-minutowy „lot poślubny” kosztować będzie nowożeńców 300 marek za samolot i 400 za helikopter. Oplata w markach wschodnich.

■ W Berlinie Wschodnim otwarte zostało pierwsze wschodnio-zachodnie biuro podróży. Szlagierem pierwszych dni jest 3-dniowa wycieczka autobusowa do Paryża. Odjazd z Alexanderplatz cena 334 marki wschodnie.

■ 865 lekarzy w Berlinie Zachodnim pozostaje bez pracy. Ci, którzy zdecydowali się pracować po wschodniej stronie otrzymają po moc finansową od Senatu BZ. Jak powiedział senator do spraw zatrudnienia Horst WAGNER ok. 100 lekarzy otrzyma po 925 marek zach. (żonaci 1130) — miesięcznie. Oprócz tego lekarze ci otrzymają także pensję w markach wschodnich — po ok. 1300 na osobę.

■ Trabant — auto roku. Tak przypuszczają producenci zabawek przed zbliżającymi się targami zabawek w Norymbergii. Wyprodukowano model Trabanta w skali 1:43 i już przed targami zabawkę sprzedano wielu handlowcom z całego świata.

■ Sieci telewizyjne ARD i ZDF w Niemczech Zachodnich otrzymały prawo przeprowadzenia transmisji „live” z marcowych wyborów w NRD.

■ 30 września 1990 r. odbędzie się kolejny berliński maraton. Po raz pierwszy trasa je-

go będzie wiodła przez obie części miasta. Spodziewana jest rekordowa liczba uczestników (dotąd napłynęło już ponad 3.700 zgłoszeń). W związku z tym organizatorzy poszukują intensywnie miejsc noclegowych a na zgłoszeniach proszą by zaznaczać „z noclegiem czy bez”. W roku ubiegłym w imprezie wzięło udział ponad 500 maratończyków z Polski.

■ Podczas trwających zimowych ferii wzrosła przestępczość młodocianych polskich turystów przebywających w Berlinie Zachodnim. W areszcie przebywa obecnie ponad 70 małoletnich przestępców z Polski, w tym 6-ciu z Zielonej Góry!!! Włamania do samochodów i kradzieże w domach towarowych — to najczęstsze przyczyny zatrzymań. Na pytanie dla czego to zabiłeś, jeden z 17-latków odpowiedział: „chciałem zrobić parę groszy aby na ferie pojechać z dziewczyną do Zakopanego”.

■ Ponownie wzrosła liczba handlarzy z Polski przyjeżdżających na bazar do Berlina Zachodniego. Wg szacunkowej oceny policji przybywa ich 5-7 tysięcy dziennie. Stabilność cen na rynku polskim oraz pełniejsze sklepy — spowodowały ponowną falę wywozu towarów z kraju. Berlińczycy zastanawiają się — czyżby dowodziło to iż polska gospodarka stanęła już na nogi!?

■ Drgnęło w bankach. W Berlinie Zachodnim 1000 zł kosztuje o 5 fenigów drożej — wreszcie!

Galeria „po”

poszukuje sponsora ogólnopolskiej imprezy artystycznej tylko 1,5 miliona

BĄDŹ MECENASEM!

tel. 37-26, 639-81 (wieczorem)

Paweł Suder

Spokoju, szczęścia i radości w nowym mieszkaniu przez najbliższe 100 lat

Mieczysław Tracewski

KIM WILDE

ROZMAWIA BOGDAN KUNCEWICZ

Bogdan Kuncewicz: Kim Wilde kojarzy się wszystkim z sukcesem, częstym goszczeniem na listach przebojów — po prostu międzynarodową sławą...

Kim Wilde: — Sława, sukces, to wielkie słowa. To także rzetelna praca, a potem trafienie w gust słuchacza. Myślę, że wszystko co jest związane z moim zawodem wychodzi mi dobrze — jestem z siebie zadowolona.

B. K.: Zapewne talent odziedziczyłaś po swoim ojcu — Marty Wilde — słynnym rock and rollowym muzyku lat pięćdziesiątych?

K. W.: — Być może. Od dzieciństwa słucham muzyki, której dzięki ojcu zawsze w domu rodzinnym było dużo. Siłą rzeczy, czy chciałam, czy nie, musiałam jej słuchać, bo wiem ona po prostu była... Ona mną zawiądnęła. Jednak na wybór zawodu piosenkarki zdecydowałam się dość późno, będąc już dojrzałą dziewczyną.

B. K.: Czy dorastając miałaś jakiegoś idola, kogo najchętniej słuchałaś?

K. W.: — Moim idolem, którego namiętnie słuchałam jako nastolatka był Elton John.

B. K.: A dzisiaj, czy nadal słuchasz tak namiętnie Eltona Johna czy masz też innych idoli?

K. W.: — Owszem, bardzo chętnie słucham Eltona, ale nie tylko. Dzisiaj słucham wszystkiego, co jest tylko możliwe, szczególnie SCRITTI POLITTI.

B. K.: To Ci zapewne pomaga w rozeznaniu muzycznym i określeniu swojej pozycji, swoich możliwości?

K. W.: — Jest to pewnego rodzaju rozeznanie tego, co dzieje się na rynku muzycznym. Ale nie naśladowuję nikogo. Chcę, żeby muzyka, którą tworzę była moja — płynęła z głębi serca, była odzwierciedleniem tego co rozumiem, tego co moje oczy widzą, co w koło się dzieje.

B. K.: Kilka lat temu miałem przyjemność poznać Eltona Johna. Zauważyłem, że jest on typowym przedstawicielem showbusinessu. Jak ty odnajdujesz się w realiach showbusinessu?

K. W.: — Najważniejsza dla mnie jest muzyka, co mi nie przeszkadza lubić showbusinessu — a raczej jego efekt — blask, błękit, urozmaicenie. To jest, potrzebne. Jest to niejako oprawa muzyki.

B. K.: W jakim sensie...?

K. W.: — Jeżeli wychodzi wykonawca na scenę, która jest wspaniale oświetlona, z różnymi efektami laserowymi, a on sam jest ubrany w jakiś efektowny strój. To zauważ, że oprócz muzyki mamy tutaj ciekawą sprawę. Wydaje mi się, że połączenie tych dwóch elementów może dać ciekawy efekt. Sama muzyka, bez oprawy dzisiaj gorzej się sprzedaje.

B. K.: Wiem, że piszesz teksty do swoich piosenek. Czy uważasz, że słowa napisane przez kogoś mają mniejszy wpływ na osiągnięty sukces?

K. W.: — Nie sądzę. Początkowo wszystkie moje piosenki pisane były przez ojca i bra-



Fot.: Tadeusz Wyszniński

ta. Poruszana w tych utworach rzeczywistość nie odbiegała od mojego spojrzenia na świat, ponieważ pisały je osoby bardzo mi bliskie, które doskonale znają moją osobowość — moje tęsknoty, bunt, wady i zalety. Ale mimo to posiadłam lepsze samopoczucie, gdy wiem, że wykonywana piosenka jest przeze mnie napisana. Zawarty w niej temat jest widziany moimi oczyma.

B. K.: Dużo śpiewasz o miłości?

K. W.: — Ciebie to dziwi, przecież miłość to jeden z najistotniejszych elementów naszego życia. Każda historia miłosna jest bliska memu sercu.

B. K.: Miłość to także seks. Jaką rolę w Twoim życiu odgrywa seks, ponoć jesteś jego gorącą zwolenniczką?

K. W.: — Cóż, jestem normalną kobietą, więc nic w tym dziwnego, że lubię seks. Ale nie myśl sobie, że z pierwszym lepszym mężczyzną pędzę do łóżka. O nie, przede wszystkim musi mnie zainteresować, muszę go dobrze poznać — dobrze by też było gdyby miał w sobie poczucie humoru.

B. K.: Czyli jedno spotkanie, drugie spotkanie, jeden dowcip, drugi dowcip — chcę się z Tobą przespać, wstajesz, bierzesz mnie pod rękę i idziemy?

K. W.: — Każda kobieta ma intuicję, ponoć moja jest dość dobrze rozwinięta — wyczuwam fałsz, a także ludzi dobrych i złych. Jeżeli intuicja podpowie mi, że warto, to dla czego nie skorzystać.

B. K.: Czy jesteś mężatką?

K. W.: — Nie — jeszcze nie.

B. K.: A jaki jest Twój ideał mężczyzny?

K. W.: — Jest nim człowiek mający w swoim życiu cel, wiedzący czego chce i dlaczego. Ale nie zaakceptowałabym mężczyzny, który „rozpycha się łokciami”, aby „po trupach” dojść do celu. Potrzebny jest mi ktoś miły i dobry, ponieważ jestem trochę zagubiona w życiu. Niestety, nie znalazłam jeszcze takiego mężczyzny.

B. K.: Jesteś romantyczna?

K. W.: — O tak, jestem bardzo romantyczna.

B. K.: A więc, jesteś przedstawicielką upadającej epoki?

K. W.: — Rzeczywiście, teoretycznie romantyzm upada, każdy chce posiadać silną osobowość, iść z techniką do przodu. Ale romantyzm w nas zostanie. Myślę, że im bardziej będzie on niemożliwy, wyłączony z naszego życia, tym większa będzie za nim tęsknota.

B. K.: Witając się z Tobą w sopockim Hotelu „Posejdon” staropolskim zwyczajem pocałowałem Ciebie w rękę, a potem wyczytałem w Twoich oczach zdziwienie. Czy angielscy gentelmeni często tę czynność stosują wobec dam?

K. W.: — Nie — nigdy. Zdziwiona byłam ponieważ nikt nie uprzedził mnie o tym zwyczaju. To jest dziwne uczucie, gdy mężczyzna całuje kobietę w rękę, a zarazem bardzo miłe — wręcz czarujące.

B. K.: Czy poczułaś się bardziej kobietą?

K. W.: — Przynajmniej ja tak się poczułam. To jest to, co Angielki lubią najbardziej w Polakach.

B. K.: Wiem, że mieszkasz w Londynie. Jakiś nie widzisz Ciebie z Twoją romantyczną naturą w tym mieście?

K. W.: — Londyn to bardzo piękne miasto, jestem dumna, że tam mieszkam. Ale nie będę też ukrywać, że często mam ochotę przenieść się gdzie indziej, gdzie jest spokojnie i ciepło. Najchętniej na wieś do południowej Francji.

B. K.: Wiem, że masz wielu przyjaciół, do których należy m.in. Michael Jackson. Co Tobie najbardziej imponuje w ludziach?

K. W.: Talent i zdolność człowieka do wyrażania się przez sztukę.

B. K.: Czy czujesz się szczęśliwa?

K. W.: — Szczęście występuje zazwyczaj wtedy, gdy w ogóle o tym nie wiesz, gdy je stracisz, dopiero wówczas potrafisz docenić jego wagę i potrzebę. Uważam, że nie można być bezustannie człowiekiem szczęśliwym. Życie przeplata się chwilami szczęścia, radości oraz nieszczęścia — smutku, stresu. Określiłabym siebie raczej jako osobę szczęśliwą, ale która przechodzi przez chwile wielkiego smutku, melancholii, rozmyślania.

B. K.: Czy tracisz coś będąc wielką „gwiazdą” estrady?

K. W.: — Czasem mam takie uczucie — zbyt wiele spraw mnie pochłania. Ale nie jestem z tego powodu nieszczęśliwa, gdyż mam wielu przyjaciół, tak jak wspomniałaś, którzy pomagają mi nie zagubić się z kretechem, nie popaść w chaos.

Hans Nielsen w Motorze Lublin!

Przez ładnych parę lat nie odnosiliśmy w sporcie żużlowym większych sukcesów w międzynarodowych. Na ligowe mecze publika wali jak w dym, stadiony niezmiennie pękały w szwach, ale z wielkiej widowiskowości żużla nie wynikały znaczące osiągnięcia naszych zawodników na arenach światowych. Kto wie, jak długo dusilibyśmy się we własnym sosie, gdyby nie... kryzys. Trudna sytuacja finansowa klubów żużlowych sprawiła bowiem, że wreszcie coś ciekawego zaczęło się dziać w tym interesie. W najbliższym sezonie żużlowym zanosi się na prawdziwe trzęsienie ziemi...

Nikt (na razie) nie splajtował

Rosnące koszty utrzymania sekcji żużlowych (ceny motocykli, części zamiennych, paliwa i olejów, transport, wyżywienie i noclegi oraz tysiąc innych wydatków) spowodowały, że pod koniec ubiegłorocznego sezonu wiele klubów robiło już bokami. Do końca rozgrywek wszystkie dotrwały, lecz późną jesienią coraz głośniejszemu mówiło się w światku sportowym, że conajmniej kilka sekcji padnie. Tymczasem...

Z ostatnich wieści napływających z klubów żużlowych, wynika, że żaden nie splajtował, a wręcz przeciwnie — wszędzie szuka się atrakcyjnych rozwiązań, które wyjdą na dobre sportowi i jego licznym sympatykom.

Krajobraz po bitwie

Po poprzednim sezonie, uznanym jako szczególnie nieudany dla polskiego żużla, na sternikach tego sportu i na samych zawodników posypały się gromy ze wszystkich stron. W reakcję rozwiązano kadrę narodową, a do dymisji podał się jej trener Marian Spychała (skąd my to znamy?). Na szczęście, nie zakończono operacji na zabiegach kosmetycznych. Powołana została specjalna komisja pod kierownictwem znanego działacza krajowego i międzynarodowego Władysława Pietrzaka. Zespół ten miał za zadanie opracować raport o stanie polskiego speedway'a, a co najważniejsze — przedstawić receptę na uzdrowienie go. W pracach komisji uczestniczyło wielu fachowców — teoretyków (m.in. dr Ryszard Nieścieruk) i praktyków (m.in. Antoni Worwna).

Owace pracy komisji inż. Pietrzak przedstawił na początku grudnia ub.r. w Warszawie. Referat był bardzo długi i wydawało się, że przedstawiciele klubów tylko przyklasną sprawie. Reprezentanci klubów przypomnieli sobie jednak że i oni mają prawo głosu. Zepsuli scenariusz dalszej części spotkania twierdząc, że Główna Komisja Sportu Żużlowego PZM jest po to, by przede wszystkim służyć klubom i sekcjom żużlowym. Zaprotestowano, że wcześniej nie zapoznano ich z wnioskami komisji. Delegaci klubowi powiedzieli wprost, iż wiele spraw widzą inaczej i żądają dodatkowego spotkania.

Do spotkania doszło pod koniec stycznia br. w Gnieźnie.

Jakie nowości?

Podczas narady w Gnieźnie zrodziło się sporo nowości regulaminowych. Wspomnijmy tylko o najważniejszych.

Przede wszystkim w dość istotny sposób zmieniono sposób prowadzenia rozgrywek I ligi. Otóż osiem zespołów (o dwa mniej niż w poprzednich latach) rozgrywać będzie me-

cze najpierw tak samo, jak poprzednio, czyli na zasadzie: mecz i rewanż. Po 14 kolejkach spotkań rozpocznie się finałowa część rozgrywek ekstraklasy żużlowej — cztery najlepsze zespoły w tabeli po 14 kolejkach rozgrywać będą między sobą mecze o mistrzostwo Polski, a cztery pozostałe o utrzymanie się w I lidze. W sumie więc każda drużyna w I lidze rozegra 20 spotkań. Czy ta zmiana przyniesie większe korzyści? Zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że zawodnicy zyskają na tym szkoleniowo i można przyznać im rację. Z kolei inni powiadają, że w ten sposób straci się wielu kibiców (a zatem i wpływów za bilety!), bo niektórzy widzowie zaczną chodzić na mecze dopiero w puli finałowej. To też istotny punkt widzenia.

Z innych zmian. Nie będzie już zwycięstw za +3 punkty i porażek za -1 punkt. To chyba najrozsądniejsze pociągnięcie regulaminowe. Przed kilku laty przepis taki „zmalpowano” z piłki nożnej z myślą o uatrakcyjnieniu meczów, a akurat skutki były odwrotne. Spotkania „do jednej bramki” stały się po prostu nudne i odstręczały kibiców od pójścia na kolejne takie „widowisko”. Co gorsza, pogoń za dodatkowym punktem, czy rozpaczliwa obrona przed klęską „za minus 1”, powodowała, że traciła na tym młodzież żużlowa. W tych trudnych bowiem momentach trenerzy posyłali do boju rutyniarzy kosztem juniorów, a jeśli już juniorzy jechali, to w bezpardonowej walce o każdy punkt bardziej zwracali uwagę na uratowanie się przed kraską, niż na nauczenie się czegoś nowego. A zatem jak dawniej — 2 punkty za zwycięstwo, 1 za remis, 0 za porażkę.

Hans Nielsen w Motorze Lublin

Choć na torach żużlowych w okresie zimowym jest cicho, to sympatycy żużla namiennie dyskutują o transferach. Tym razem owe transfery mogą zaskoczyć najstarszych nawet kibiców speedway'a.

Wystarczy powiedzieć, że w polskiej lidze zamierza wystąpić sam mistrz świata — Hans Nielsen (Dania)! To wcale nie kaczka dziennikarska. Do tegorocznych rozgrywek wspomnianego Duńczyka zezwolił beniaminek ekstraklasy Motor Lublin. Gdy w ub.r. rozmawiałem wielokrotnie z Nielsenem powiedział, że nie ma nic przeciw startom w polskiej lidze, oby tylko terminy nie kolidowały mu z występami w lidze angielskiej. Kiedy potem o tym napisałem, mało kto w to wierzył. A jednak... Hans kuszony był przez Olimpię Poznań, gdzie miała powstać sekcja żużlowa, złożona w pierwszym okresie właśnie z Duńczyków, ale do tego nie doszło.

W chwili, gdy pisałem ten tekst, władze polskiego żużla jeszcze były przed posiedzeniem, podczas którego rozpatrywano i zatwierdzano wszystkie transfery. Pokusiłem się jednak o zebranie w miarę pełnych informacji różnymi drogami. Notowania giełdowe były więc takie...

Do Motoru Lublin, oprócz H. Nielsena mają przyjść jeszcze dwaj inni Duńczycy — Lars Henrik Joergensen i Axel Jepsen oraz Dariusz Stenka z Wybrzeża Gdańsk, a także Antoni Kasper i Roman Matousek (obaj CSRS). Do Stali Rzeszów — Georgij Petranow (Bułgaria). Do Apatora Toruń — Christer Karlsson (Szwecja) i Igor Dubinin (ZSRR). Do Sparty Wrocław — Zdenek Tesarz, Jan Schinagl i Jan Holub (wszyscy Czechosłowacja). Do Włókniarza Częstochowa — Michail Starostin (ZSRR). Do Ostrovii Ostrów — Bjoern Fauske (Norwegia). Do Unii Tarnów — Lubomir Jedek, Zdenek Schneiderwind i Gaspar Forgac (wszyscy Czechosłowacja). Ponadto Jacek Gomułski i Waldemar Cieślęwicz powrócili z Polonii Bydgoszcz do Startu Gniezno, mówiło się również o powrocie braci Jacka i Tomasza Gollobów z Wybrzeża do Polonii. Bedzie też kilka pomniejszych transferów, ale nie tak głośniejszych, jak te już wspomniane.

Takiego międzynarodowego towarzystwa w polskich ligach żużlowych jeszcze nie było. Zdarzał się wprawdzie przed laty jakiś nieznanymi Jugosłowianin czy Węgier, lecz to, co stało się ostatnio to doprawdy rewolucja.

W tym miejscu trzeba jednak zaznaczyć, że przyjęto przepis, który mówi, że w danym meczu w barwach jednej drużyny ligowej wystąpić może tylko dwóch żużlowców zagranicznych. Tak więc np. Motor nie będzie mógł w jednym spotkaniu skorzystać ze wszystkich obcokrajowców, których zgłosił do rozgrywek. Nie zmienia to opinii, że może być naprawdę bardzo ciekawie, a co najważniejsze — dzięki takiemu dopływowi świeżej krwi może się też podnieść poziom jazdy naszych zawodników. A o to przecież chodzi najbardziej.

W miarę zbliżania się pierwszych imprez żużlowych, wzrastają napiętności licznym sympatyków tego pięknego sportu. Z dnia na dzień napływać też będą kolejne wieści.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI



Fot.: Stanisław Malas

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Polska młodzież przestaje interesować się sportem. Pustoszeją stadiony, rozwiązują się sekcje. Jeszcze nie tak dawno, anons gazetowy o zapisach do szkółki piłkarskiej czy bokserskiej, ścigał tłumy chętnych. Dziś trenerzy chodzą po szkołach, namawiają, ze skutkiem na ogół mizernym. Jeżeli ktoś się decyduje, to raczej na karate, bo to modne...

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Z pewnością jednak podstawową jest brak nawyku codziennego kontaktu ze sportem. Nie zaszczerpia go młodemu człowiekowi rodzina. Jan Mułak twierdzi, iż to wina... biedy. Sport jest w polskich warunkach rodzajem luksusu, na który nie wszystkich stać. Rodzice, w pierwszym rzędzie, będą starali się, by dziecko nie było głodne, a dopiero później mogą pomyśleć o jego innych potrzebach.

O sporcie w przedszkolu nikt w Polsce nie słyszał. Królują kloeki i kółko graniaste... I rzecz nie tylko w tym, że nie ma gdzie się w sport bawić. Po prostu pani przedszkolanka wyrastała w tych samych warunkach, co jej wychowankowie.

Przeladowana programem szkoła musiała ten program realizować... Ważniejszy niż w. f. był zawsze język rosyjski, wychowanie obywatelskie i przysposobienie obronne. Jeśli znalazł się wuefista-pasjonat, to młodzież miała szczęście. Zajęcia sportowe na korytarzu lub w klasie — to jakże częsty obrazek w polskiej szkole. Ponad połowa z nich nie ma sal gimnastycznych. Przyszkolny basen, rzecz na świecie normalna, u nas jest rzadkością.

W tych warunkach kapitalną rolę mogą odegrać tzw. przykłady z góry. Prezydent George Bush, podczas wizyty w Polsce, nie widział powodu, dla którego mógłby zrezygnować z codziennej dawki joggingu. W warszawskim parku patrzono nań jak na raroga. A Bush z pewnością nie biega „pod publiczność”. On po prostu wie, jak każdy Amerykanin, że to najlepszy sposób na zwiększenie pojemności płuc i dotlenienie mózgu (nie mówiąc o tysiącu innych korzyściach).

Czy rodzime gwiazdy życia publicznego świecą takim przykładem? Wręcz przeciwnie, nawet ci którzy w młodości uprawiali sport, jakby się tego faktu wstydzili. Bo czy wicepremier Balcerowicz przyznał się publicznie, że był kiedyś dobrze zapowiadającym się średnio-dystansowcem? Czy wicemarszałek Fiszbach mówił o swojej karierze sprintera i dziesięcioboisty? Z rekordem życiowym na 100 m (10,8 sek.) mieściłby się dzisiejszy przywódca unii socjaldemokratycznej, w czolówce szybkobiegaczy. Niewielu rodaków słyszało o sportowych sukcesach ministra Świącieckiego, byłego rekordzisty Polski juniorów w skoku w dal...

Coraz bardziej okrągłutki Lech Wałęsa przyznał ze skruchą w jednym z wywiadów, iż na codzienny kontakt ze sportem nie starcza mu czasu. Pozostają sporadyczne spacerki i od czasu do czasu wędkowanie. Nie uprawiają sportu prezydent i premier, choć akurat ich częściowo usprawiedliwia stan zdrowia. Minister Kuroń, (którego lubię, bo jest sobą i jako jeden z niewielu przejmuje się losem ludzi starych) to fizyczne zaprzeczenie Buscha. Wypala kilka paczek papierosów dziennie, brzuszki ma coraz większy i nie dziwnego, że niedawno mówił do rodaków z warszawskiej kliniki...

Jedynie papież pozostaje również w tej dziedzinie życia wspaniałym wzorem dla rodaków. Czyż można zatem się dziwić, iż w czasie swojego pontyfikatu, tylko raz zachorował? Męczące podróże nie robią na nim większego wrażenia, jest wciąż w znakomitej kondycji. Plywa, jeździ na nartach, dużo spaceruje...

W kraju takich wzorców bardzo nam brakuje. Jestem pewien, że widok biegnącego Wałęsy, Kuronia czy Balcerowicza, działałby na wyobraźnię rodaków...

M. WIĘCKOWICZ



PREMIER Tadeusz Mazowiecki

w karykaturze

Grzegorza
Szumowskiego

Przypadki Mariusza Fuszer

LUKASZ NONEZ

V

Fuszer, coraz bardziej sfrustrowany, rzadziej zaglądał do „Baru literackiego”. Wieczory spędzał samotnie, gapiąc się w ekran telewizora. Był więc na bieżąco, ale jako typowy przedstawiciel tzw. społeczeństwa, nie ufał własnym przemyśleniom. W wysuwaniu słusznych wniosków pomagał mu felietonista Kadyrowicz. Jego gazetowe komentarze, często zaskakujące nawet ekscentryków, oprócz niewątpliwych właściwości poznawczych, pogłębiały frustracje Fuszera. Jak pomóc temu wybitnemu publicyście i felietoniście — myślał intensywnie.

Okazało się, że dyrektor F. lepiej radzi sobie z ogólnymi perturbacjami, niż z drobnymi potknięciami we własnym, niedużym, acz uroczym mieście. Pocieszał się, że nie tylko on z trudem rozpoznaje dawno już niby-oswojone sytuacje prowincjonalne. Coś działo się w miasteczku. Ludzie uśmiechali się ironicznie, podwładni bez charakterystycznej miękkości w głosie pozdrawiali co rano przełożonych. Jeśli tylko na tym miała polegać demokracja, to niech będzie — uśmiechał się sztycherzo Mariusz Fuszer.

W ten sposób — na niekwestionowanej introspekcji — minęło kilka dni, nowego, kawalerskie go żywota dyrektora Powiatowego Domu Kultury. Aż pewnego dnia, „Sylwecki przybiegł z rewelacją. Nawiązał kontakt z nicjąką Jolantą Węgożkiewicz — szefowa, czyli kierowniczka radiowęzła w fabryce krochmalu. Panna Jola była autorką uroczych reportaży, nagrywanych na żywo na poczciwym grundigu. W istocie rzeczy, jej działalność — konsultowana do pewnego czasu z zakładową organizacją partyjną — polegała na przerywaniu eterycznego pomostu między prawdą życia a prawdą reportażu. W sierpniu

paniętne roku, Węgożkiewiczowej zapulsowało poczucie godności ideologicznej. Włączyła się w nurt rozliczeniowy i rzuciła legitymację partyjną. W ten nieskomplikowany sposób zdobyła zaufanie związkowców. Po grudniowym przysnycu, zeszała do podziemia i nagrała wyrotową rozmowę z sepleniącym Łosiem Część wywiadu udało się wyemitować na drugiej zmianie, tylko w krochmalni. Ale w miasteczku, informacje skandalizujące rozpowszechniane są w tempie saletarnym i wieść dotarła do województwa. Przyjechał oficer WUSW i w towarzystwie „Spluwu” zweryfikowali zapędy odnowicielskie panny Joli. Groźba utraty dowartościowującego stanowiska w radiowęzle, tak wystraszyła niedoszłą Falaczi, że uroczyście wstąpiła ponownie do partii. Akt ten przyniósł Węgożkiewiczowej dwie korzyści: po pierwsze, w nowej legitymacji przykleiła zdjęcie sprzed dziesięciu lat, po drugie, posadę instruktora do spraw kształtowania informacji, zmieniła na stanowisko kierowniczki radiowęzła.

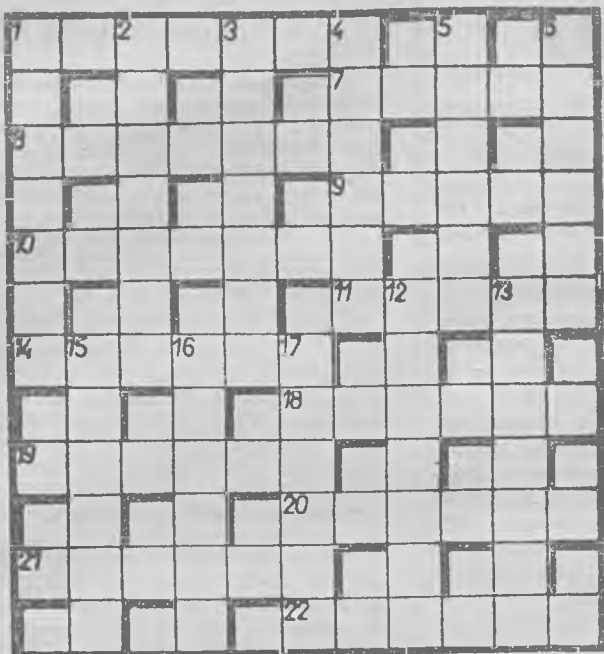
— No i po czerwcowych zaokrągleniach, chciałyby znowu pozbyć się legitymacji, ale jakoś nie



Krzyżówka nr 5

Rysunek — zagadka

ORBIS



Pół żartem...

POZIOMO: 1) ślepy organik, 7) podwodna złotówka hinduska, 8) lewy zarobek, 9) krew szelmy, 10) sztormowa na zakręcie, 11) mobilizacyjne menu, 14) swój, 18) sekretne lassa, 19) dawn. kłopot ze śledztwem, 20) „wodnik” rewolucji, 21) sprytnego mjejsce do bicia, 22) z 13 na głowie.

PIONOWO: 1) gryzoń na Dużej Krokwi, 2) wstrząsowa, 3) aluzyjna tkanina, 4) nóż z brzegu tkaniny, 5) samotny przy księżycu, 6) da da, 12) lodowka na kuli, 13) kapłańskie kółko, 15) sprawa dwóch półkul, 16) łączy woli z małżeństwem, 17) spadkobierca bez wopnia.

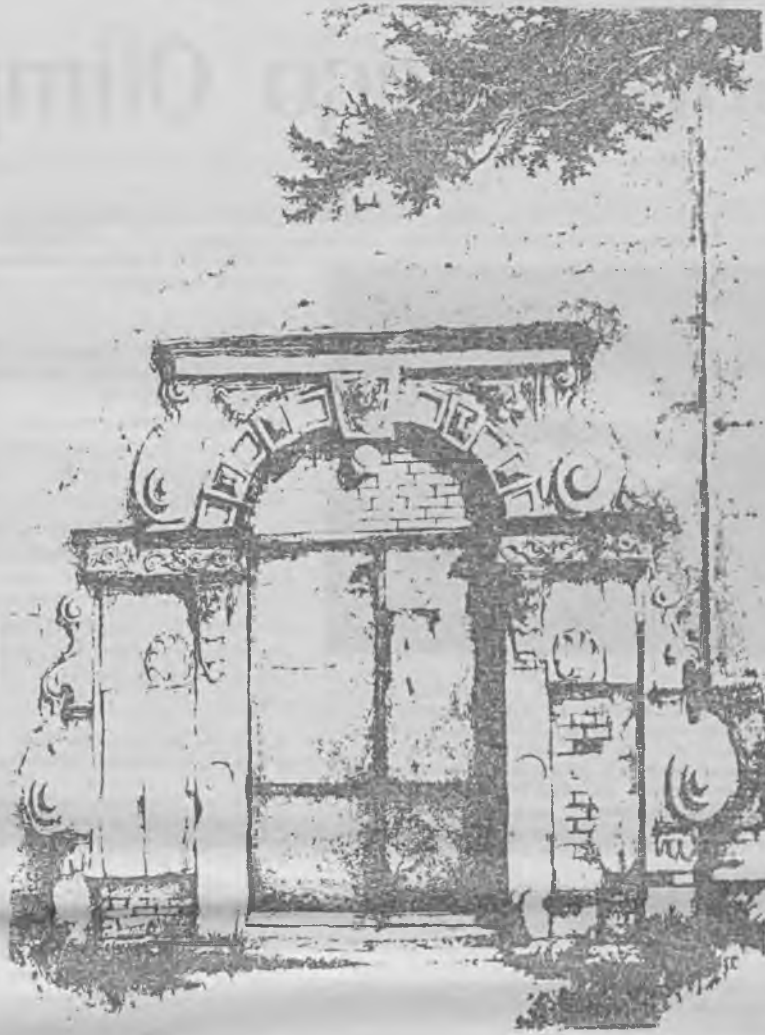
Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do 19.II. 1990 r. Na kopercie, karcie pocztowej, należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 2:

Poziamo: przekas, złoty, zadymka, lokal, wyłoki, krzak, zakład, robota, prycza, mityng, kraksa, trawka.

Pionowo: przewóz, zadatek, kamfora, szalik, rozkaz, bydłak, ratatka, astenik, Aurora, łączka, dramat.

Nagrodę wylosował Hubert Muszyński z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.



3. W jednym z najstarszych miast województwa, którego bohaterska obrona przed wojskami niemieckimi opisana została w Kronice Galla, zachował się malowniczy rynek. Większość kamienic pochodzi z okresu późnego renesansu, a prezentowana na rynku jest jedną z trzech najcenniejszych. Pytanie: Nazwa miasta

ROZWIĄZANIE RYSUNKU — ZAGADKI Z NR 2/90

Prawidłowa odpowiedź: Fragment muru obronnego miasta z ulicą przymurą na zbiegu ulic Jedności Robotniczej i Sobieskiego. Nagrodę wylosował p. JANUSZ FILIPSKI. Nagroda do odebrania w Redakcji.

KRONIKA TOWARZYSKA

Najpierw ogłoszono, że wybory do samorządów lokalnych odbędą się już w kwietniu. Oznacza to dla obywatela X pełnienie funkcji przewodniczącego rady narodowej jeszcze tylko przez trzy miesiące.

29 stycznia rozwiązano PZPR, automatycznie więc obywatel X stał się byłym I sekretarzem miejscowego komitetu.

30 stycznia po burzliwej dyskusji radni postanowili nie obsadzać do kwietnia wakującego stołka naczelnika, do którego to stołka kandydował obywatel X.

Ani przewodniczący, ani sekretarz, ani naczelnik... Kim jeszcze można zostać w kilkutyśiecznym miasteczku? Prezesem, dyrektorem, proboszczem?

Obywatel Andrzej B. — delegat na ostatni Zjazd PZPR — nie jest prominentem. Redaktor „GN” osobiście widział obywatela Andrzeja B. stojącego w długiej kolejce przy zieleniaku na ulicy Swierczewskiego w Zielonej Górze. Sprzedawano tam tańsze warzywa.

Autorem notatek teatralnych pt. „Leporzorium” i „Góra Tomaszewski”, zamieszczonych w 1 i 3 n-rze „GN”, jest Czesław Markiewicz. Informację tę podajemy ku przestrodze ewentualnym napastnikom, co by nie policzkowali innych redaktorów „Gazety Nowej”.

może wyczuć momentu — skończył opowieść Sylwecki.

— Jeszcze trochę, a w kolejnej legitymacji będzie musiała wkleić zdjęcie z pierwszej komunii — dowcipkował Fuszer — Ale jaki to ma związek ze sprawą?

— Ano taki, że panna Węgożkiewicz wie o towarzyskiej machlojce Łosia, podczas wyboru przewodniczącego zarządu powiatowego związku zawodowego.

W tym miejscu Sylwecki sięgnął do notatek.

— Otóż, jak wiesz, szefa związku wybrano w demokratycznych wyborach. Zresztą podobnie i zarząd. Chłopcy umówili się następnego dnia, że pójda do naczelnika i zameldują mu o powstaniu związku zawodowego w mieście. Ale przewodniczący wycofał się prawie pod drzwiami, uwzględniając historię żony, wystraszonej anarchizacją życia w miasteczku. Musieli więc wybrać nowego przewodniczącego. W czteroosobowym składzie zarządu, prawie pewny był układ neutralny, gdyby każdy z członków głosował na kolejną. Wybór był możliwy tylko wtedy, gdyby ktoś

z panów głosował na siebie. Jak wiesz przewodniczącym został Łos. A więc?

— A więc głosował na siebie! — krzyknął inteligentnie Fuszer.

Sylwecki miał jednak wątpliwości: na ile ta informacja wystarczy do skompromitowania Łosia, który zresztą wkrótce przestał być przewodniczącym i czy Węgożkiewicz nie ubarwiła opowieści, wszak znane były jej manipulacyjne zapędy. Podzielił się niepokojem z Fuszerem.

— Jest pewien szkopuł. Jola opowiadała o tym będąc w stanie... upojenia. Wiesz jak to jest z babami. Wypije taka, przytulisz i zaraz robi się ambitna.

Dyrektora F. opanowała melancholia. Po rozwodzie nie miał jeszcze okazji zrelaksowania się w ramionach jakiegokolwiek przedstawicielki ambitniejszej części społeczeństwa. Przez chwilę intryga jaką supłali wokół osoby instruktora teatralnego, wydała się mu nieistotna. Niezdecydowanie ideologiczne panny Węgożkiewicz i jej paźność kadrowa, pozwalały sądzić iż powyższe cechy osobowości mogą uczynić z redaktor Jolanty łatwy łup dla sfrustrowanego rozwodnika.

— A może by tak pogadać z nią osobiście? — zapytał z błyskiem w oczach.

Sylwecki bez trudu zauważył tę jasność spojrzenia.

— Ty chcesz... z nią? — wzruszył się.

— A czemu by nie — szepnął ze skruchą Fuszer.

Jerzy Sylwecki przyglądał się dyrektorowi, jak by egzaminował elewa przed pierwszym poligonem.

— No dobrze — uśmiechnął się — Tylko, że Jola gustuje w prostych, nieskomplikowanych typach, tak pod metr dziewiędziesiąt.

— Nie ma sprawy, będę wspiął się na palcach! — rozluźnił się Mariusz F.

— I jeszcze jedno: lubi dobrze i dużo wypić. Później placze.

— Przygotuję ręczniki — zadeklarował bardzo poważnie dyrektor.

Ustalając termin wizyty panny Joli, zapomnieli o Łosiu, „Spluwie” i niezależnym, samorządnym związku zawodowym.

LUKASZ NONEZ

Tajemnice sowieckiego Olimpu

Z DREM TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA



RED. ANDRZEJ GAJDA — Nikołaj Bucharin mówił w 1921 roku, że dzieje ludzkości to trzy kolejne etapy: matriarchat, patriarchat i sekretariat. To był oczywiście żart. Ale przecież nikt inny jak, właśnie Bucharin próbował z Sekretariatu KC WKP(b) uczynić ośrodek decyzji politycznych państwa sowieckiego.

DR TADEUSZ HUŃCZAK — Faktycznie Bucharin chciał zmienić charakter działalności Sekretariatu KC, ale głównie po to, aby ograniczyć jednoosobowe kierowanie aparatem partyjnym. Wówczas to Stalin był „gensekiem”. O Bucharinie należy jednak wiedzieć to, że reprezentował w bolszewizmie nurt który można nazwać „socjalizmem z ludzką twarzą”. Oczywiście nie od razu doń należał. Zarówno przed rewolucją jak i w latach wojny domowej był czołowym przedstawicielem skrzydła ortodoksyjnego bolszewizmu, wręcz lewackiego. W końcu nie kto inny jak Bucharin nawoływał na początku 1918 roku do kontynuowania wojny z Niemcami w imię zachowania ideałów internacjonalizmu, a społeczeństwo socjalistyczne wyobrażał sobie na kształt olbrzymiej fabryki, w której wszystkie trybiki działać będą na podstawie jednego centralnego planu, gdzie entuzjazm mas i wola przywódców będą podstawową siłą napędową postępu.

A.G. — Co więc spowodowało przełom w poglądach Bucharina?

T.H. — Wiosna 1921 roku a głównie bunt w Kronsztadzie, w czasie którego marynarze rzucili hasło „władza w ręce sowietów ale bez bolszewików” stały się początkiem odchodzenia Bucharina od dogmatycznej wersji komunizmu. 1920 i 1921 były latami straszliwego głodu w Rosji (według ówczesnych danych głodowało 28-30 milionów osób). Pod znakiem zapytania stała wtedy nie tyle władza bolszewików ile egzystencja biologiczna narodu. Bucharin poparł bez wahania politykę Nepu dzięki której szybko udało się odtworzyć normalne stosunki ekonomiczne. A po śmierci Lenina był głównym teoretykiem, wręcz symbolem tej polityki.

A.G. — Działalność Bucharina umacniała przeciwieństwo Josifa Wissarionowicza, czy o to mu chodziło?

T.H. Nie sądzę. Działania Stalina w połowie lat dwudziestych nie przyjęły jeszcze formy otwartej walki o władzę osobistą. Ze wszystkich sił starał się podkreślić iż działa w imieniu większości, że jest tylko kontynuatorem polityki leninowskiej. Bucharinowi pozostawił więc utarczki teoretyczne i propagandowe z Trockim, Zinowiewem pozostawił mu nawet kontrolę nad prasą, kulturą, całą działalnością w nadbudowie ideologicznej. Sam zaś skrzętnie „majstrował” nowy aparat, „przemieszczał” kadry, rozbudowywał system zależności osobistej działaczy partyjnych.

A.G. — Ciekawe, że wszyscy „wielcy” bolszewicy, nie zdając sobie z tego sprawy, ulegli wątpliwemu czarowi Koby i stawali się ofiarami

naiwności i krótkowzroczności politycznej. On potrafił doskonale wykorzystywać ich talenty.

T.H. — To dzięki Bucharinowi Stalin rozprawił się z Kamieniewem i Zinowiewem. W połowie lat dwudziestych wszyscy uważają Stalina za po prostu realizatora bucharinowskich pomysłów, więc jeśli krytykowano — to oczywiście Bucharina. Wydawało się, że ich sojusz jest „niezniszczalny”. Stalin publicznie odpiął zarzuty przeciwko Bucharinowi, mówił: „krwi Bucharina chcecie, nie damy wam go!”, Trocki w 1929 roku, a więc już poza granicami ZSRR stwierdził: „Ze Stalinem przeciwko Bucharinowi — tak! Z Bucharinem przeciwko Stalinowi — nigdy!” Niestety, kiedy Bucharin zrozumiał przebiegłą grę Stalina, było już za późno. Jego sprzeciwy i protesty na nic się nie zdały.

A.G. — A więc kolejny „leninowski gwardzista” odstawiony został na boczne tory...

T.H. — Niezupełnie, Stalin musiał się liczyć mimo wszystko z popularnością Bucharina. Była to przecież dopiero I połowa lat trzydziestych. Nie usunął go z KC, choć pozbawił członkostwa w „Politbiurze” i odebrał kontrolę nad prasą. Kiedy zaś po XVII Zjeździe WKP(b) (1934) wśród bolszewickiej elity narastały dążenia do przyhamowania „wielkiego skoku”. Bucharin powrócił na arenę polityczną. Nie grał już głównych ról, ale jego nazwisko znów stało się symbolem — tym razem liberalizacji reżimu.

A.G. — Dlaczego, mimo iż grunt palił mu się pod nogami, Bucharin nie poszedł w ślady Trockiego, nie wyemigrował? Przecież w 1936 miał znakomitą okazję — był wraz z żoną w Paryżu.

T.H. — Wiosną tego roku Bucharin wraz z grupą historyków na osobiste polecenie Stalina wyjechał na zachód, aby zakupić archiwum Mierksa. Mógł więc skorzystać z okazji i nie wracać do Związku Sowieckiego, zwłaszcza iż to „zaufanie”, którym obdarzył go Stalin było wyraźną prowokacją. Pozostanie na zachodzie oznaczałoby jego „śmierć polityczną”, a Bucharin chciał jeszcze walczyć o tzw. ludzką twarz systemu — był przecież jednym z jego twórców.

A.G. — Wrócił... tylko po to, żeby dowiedzieć się, że jest: agentem imperializmu, mordercą Kirowa, organizatorem zamachu na... Lenina! przywódcą konspiracyjnej antystalinowskiej. Jeszcze raz stał się bohaterem, niestety — własnego procesu.

T.H. — Aresztowano go w lutym 1937 roku. Przedtem ogłosił głodówkę. Żądał publicznej odpowiedzi na stawiane mu zarzuty. Jedyny członek, który mógł go wtedy bronić — Ordżonikidze — na kilka dni przed plenum popełnił samobójstwo Bucharin walczył. Wygłosił przemówienie na plenum (tam go aresztowano), mówił wprost o fali morderstw, o nieludzkim reżimie. Nie zdało się to na nic. W marcu 1938 roku rozpoczął się proces.

Bucharin przyznał się do części zarzutów (np. oskarżenie o próbie rozbioru ZSRR, o dążenie do restytuowania kapitalizmu, o tworzenie antystalinowskiego bloku), ale odrzucił kategorycznie posadzenie go o inspirowanie zamachu na Lenina i o spowodowanie śmierci Kirowa. Tego było już za wiele. 15 marca (1938) przewodniczący trybunału wojennego — Uricki, ogłosił wyrok, który nazajutrz został wykonany.

Nikołaj Bucharin osierocił dwuletniego synka, córkę z drugiego małżeństwa i młodszą żonę Annę Łarinę która prawie 20 lat spędziła w łagrach. Jedyną jej winą było to, że była żoną „ulubieńca partii” — jak pisał o Bucharinie Lenin.

Komitetes Obywatelskie przygotowują się do wyborów samorządu

Kwietniowe wybory do samorządu terytorialnego będą czymś zupełnie nowym w praktyce naszego życia obywatelskiego. Tak naprawdę niewielu z nas orientuje się, jak będzie funkcjonował ten samorząd. Dla ogniw ruchu obywatelskiego rozpoczynają się tygodnie trudnej pracy informacyjnej i organizatorskiej. Trzeba przygotować programy, wynaleźć i zaproponować najlepszych ludzi.

O tych sprawach mówiono na spotkaniu działaczy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Zielonej Górze. Ustalono, że z ramienia KO „S” mogą w wyborach kandydować tylko te osoby, które utożsamiają się z ideami „Solidarności”. Komitetes obywatelskie województwa nie chcą, by pod ich „parasolem” występowały jakiegokolwiek ugrupowania bądź partie polityczne.

Podjęto już kroki w celu zorganizowania szkoleń samorządowych w oparciu o WSE w Jeleniej Górze, skąd wywodzi się prof. Reguński — twórca podstawowych aktów prawnych w tej dziedzinie. Pewna liczba osób z naszego terenu będzie mogła podjąć samorządowe studia podyplomowe.

KO „S” w Zielonej Górze powołało trzy komisje, które zajmą się przygotowaniem wyborów.

Komisja do opracowania programu wyborczego gromadzi wszelkie propozycje zgłaszane przez obywateli — grupowe i indywidualne.

Komisja organizacyjno-informacyjna przygotowywać się do sprawnej i wyczerpującej popularyzacji kandydatów, a także w dziedzinie KO w przeprowadzeniu wyborów.

Komisja wyborcza zajmie się wyłonieniem i przygotowaniem ludzi, którzy z ramienia KO będą pracować w okręgowej i obwodowych komisjach wyborczych.

LMG

I SPRAW PANIE,
ZEBY MIESIAC TRWAŁ
CO NAJWYŻEJ
DWA TYGODNIE...



Rys. Mirosław Hajnos

FALSTART

EDWARD J. MINCER

Do wzięcia jest majątek wartości ponad 3 mld złotych (przed przeszacowaniem). Także 254 pracowników, zatrudnionych w „centrali”, w potężnym gmazysku przy ul. Dąbrowskiego 41 w Zielonej Górze.

Próżno na nim szukać jakiegokolwiek tablicy informacyjnej. Być może ktoś się zbyt pośpieszył, zdejmując tarę, jeszcze aktualną: Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Nie wypadło natomiast zawieszać nowej: Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Spółdzielcze „Samopomoc Chłopska”, skoro narodziny owej firmy (będącej w stadium organizacji) zbiegną się prawdopodobnie w czasie z jej przedczesnym pogrzebem.

SAMI SWOJI

Zielonogórski WZGS jako jeden z ostatnich w kraju wystartował do biegu „o przetrwanie”. Dopiero we wrześniu ubiegłego roku, na spotkaniu prezesów GS-ów, powstał projekt przekształcenia go w spółdzielnię osób prawnych i fizycznych. Rzecz jasna — z jednoczesnym przejęciem całego majątku Rozwiązanie miało niewątpliwe zalety — udział pracowników stanowiłby gwarancję ich związania z zakładem, wyzwolenia indywidualnej aktywności i twórczej inicjatywy.

Rada Nadzorcza WZGS upoważniła Zarząd do podjęcia niezbędnych czynności organizacyjnych. Na czele komitetu założycielskiego stanął prezes zielonogórskiej spółdzielni „Sch”

Zainteresowanie pracowników było z początku średnie. Być może dlatego, że przewidywano dla nich jedynie 40 proc. udziałów

(ostatecznie — stanęło na 50 proc.). Emocje wzrosły, kiedy poszła fama (nieprawdziwa zresztą), iż udziałowcy będą ostatnimi w kolejce do zwolnienia.

Zebrań założycielskich, które odbyło się 30 listopada, przewodniczył prezes żarskie go GS-u. Jako zaproszonych gości powitano uroczystie, tak tak całe kierownictwo WZGS. Fizyczni udziałowcy znajdowali się w wyrażnej mniejszości (24 na 33 przedstawicieli jednostek), jednak to im właśnie udało się przeforsować na prezesa ZPS swojego kandydata — Leszka Malinowskiego (zresztą — aktualnego viceprezesa WZGS).

Chodzą słyuchy, że stało się to wbrew pierwotnym ustaleniom, że na ów stółek szycowany był zupełnie ktoś inny. W każdym razie kandydat sali stanął na wysokości zadania, deklarując tuż po wyborze, iż: „cały skład Zarządu będzie tak pracował, aby nie zniszczyć tego, co zostało osiągnięte, kiedy prezesem był E. Hyża” (czyli szef WZGS).

Nowe przedsiębiorstwo wpisane zostało do rejestru spółdzielni postanowieniem wydziału gospodarczego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze z dnia 30 grudnia. Tyle, że rząd splotał „reformatorom” niezłego psikusa. Pro jest ustawy spółdzielczej w końcowym kształcie (nikt go wprawdzie nie widział, ale takie są wieści z czujnego „nasłuchu”) odbiera ZPS-owi szanse przejęcia majątku WZGS. Pierwotny cel nie zostanie osiągnięty.

CZEKANIE NA...?

Prezes Malinowski broni się przed zarzutem prostego „przefarbowania” swej macie-

rzystej firmy. Jego zdaniem, o wszystkim decydowałaby nowa struktura organizacyjna, której projekt roboczy został już przygotowany. Przewiduje on między innymi dalszą, zapoczątkowaną przed kilkoma miesiącami redukcję zatrudnienia („przy czym tu, na Dąbrowskiego, nie siedzą sami urzędnicy, w potocznym tego słowa rozumieniu”) Wysłuchując argumentów o emocjonalnym podejściu opinii publicznej do problemów spółdzielczości, o nadrzędności kryteriów ekonomicznych.

Co by było, gdyby — to właściwie dyskusja akademicka. Tym bardziej, że mimo wcześniejszej, masowej akceptacji, formalnie do dzisiaj zadeklarowała swój udział w ZPS je dynie jedna trzecia jednostek, zrzeszonych w WZGS. W nowe rozwiązanie uwierzyli natomiast pracownicy — chętnych jest ponad 800 osób.

Pozostaje czekanie. Nie jesteśmy szaleńcami — mówi prezes Malinowski — aby w wytworzonej sytuacji robić coś na siłę. Teraz niech decydują same załogi.

Możliwości są różne. Mogą majątek WZGS przejąć założone przez zatrudnionych spółdzielnie pracy, mogą też zrzeszone spółdzielnie. Ostateczność — to przetarg, ale chyba nikt nie wierzy w realność takiego rozwiązania. Mamy w końcu do czynienia z majątkiem wartości ponad 3 mld złotych.

KTO NASTĘPNY?

Wiadomo już o utworzeniu komitetów założycielskich spółdzielni pracy w lubskiej „Magnolii” i zielonogórskim „Donacie”. Są jeszcze w gestii WZGS zakłady obrotu artykułami spożywczymi w Sulechowie, Zaganiu, Lubsku i Wolsztynie, zakład obrotu artykułami przemysłu lekkiego w Szprotawie, hurtownia w Kożuchowie baza w Rzepinie. Być może już następni liczą, czy utrzymają się, pozostając na własnym rozrachunku.

Całkiem możliwe, że niebawem pozostanie tylko do wzięcia gmach przy Dąbrowskiego z 254 pracownikami. Ciekawe, jaka tabliczka na nim w końcu zawisnie?



Z Nowej Soli:

Sejm zatwierdził bezrobocie

Nowa Sól — miasto przemysłowe o dużym zatrudnieniu. W pierwszych dniach stycznia br. w mieście pojawiła się plotka na temat zbiorowych zwolnień w NOWOSOLSKIEJ FABRYCE NICI „ODRA”. Kierownik działu kadr NFN Leszek Bakałarz niechętnie przystaje na rozmowę o potencjalnym bezrobociu. Odsyła mnie do dyrekcji, tam wiedzą więcej. W końcu mówi: — na razie nikt nie otrzymał wypowiedzenia z tytułu redukcji wynikającej z ustawy o bezrobociu. Zastanawiamy się nad rezygnacją z dowożenia pracowników własnym transportem. Prowadzimy w tej sprawie rozmowy z Oddziałem PKS w Nowej Soli, aby otworzył nowe linie autobusowe i dowoził kursowymi autobusami naszych ludzi do fabryki.

Na zakończenie rozmowy dodaje, że dyrekcja wie więcej.

Sekretariat dyrekcji, pusto. Sekretariat delikatnie pyta dyrektora, czy zechce porozmawiać z dziennikarzem. Tak, a e za cztery dni.

Dyrektor i jego zastępca krążą po sekretariacie, jednak nie chcą powiedzieć.

W przebiegu z-ca dyr. Jadwiga Lipiec mówi: —

zasady zmieniają się z dnia na dzień. Na razie nikt nie wie. Nie wiemy co będziemy zwalniać. Jak będzie surowiec to nie będziemy zwalniać ludzi.

DOŁNOŚLĄSKIE ZAKŁADY METALURGICZNE to największy zakład w mieście. Józef Szykowski, główny specjalista ds. pracowników jest bardziej rozmowny. — Jeżeli będziemy musieli zwalniać — to w pierwszej kolejności rozwiążemy umowy o pracę z osobami zatrudnionymi w niepełnym wymiarze czasu pracy. Najpóźniej w pierwszych dniach lutego zmienimy wszystkim póletatowcom, których w Dozamecie jest około 200, umowy określając czasokres zatrudnienia.

Przyszłość Dozamet nie jest budująca. Zakład jest szalenie energochłonny. W ub.r. wyroby DZM sprzedawały się dobrze, także za granicą. Dozamet produkuje wiele elementów i wyrobów finalnych niezbędnych dla nowych inwestycji np. kotły co.

DZM na razie nie ma zamiaru zwniać dojeżdżających. Odwrotnie niż **LUBUSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO**, które planuje w najbliższym czasie zwolnienie 30 osób, głównie pracowników biurowych.

Dyrektora PKS Janusza Sibowskiego pytam o nowe linie dla NFN „Odra” — Na razie — mówi — nie ma w ogóle mowy o otwarciu nowych linii w przewozach pasażerskich. Fabryka chciała całym ciężarem dowożenia ludzi do pracy obciążyć PKS. Założenie nowej linii w azanie jest z dużymi kosztami i jeszcze większą niepewnością. Dziś nikt nie ma zamiaru dojeżdżać do fabryki.

Obecnie dowozy kosztują NFN „Odra” około 100 mln zł miesięcznie. Gdyby PKS otworzył nowe linie tam gdzie chce fabryka, kwota ta pozostałaby w zakładzie. Jest więc o co walczyć.

W tej sytuacji, pracownicy fabryki dojeżdżający z najdalej położonych miejscowości, lepiej zrobią, jeżeli już teraz zaczną szukać innej pracy na miejscu.

ODDZIAŁ PKS już w połowie stycznia br. przygotował wstępną listę 30 osób do zwolnienia. Połowa to kierowcy. Zapotrzebowanie na przewozy towarowe wyraźnie spadło. Kierowcy nie mają co robić. Co prawda przekonują, że zawsze w styczniu i lutym, PKS wozil mniej towaru, za to z administracji trzeba zwolnić dwa razy tyle.

WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA URZĘDU MIASTA Na korytarzu duża kolejka oczekujących na rozmowę z urzędnikiem. W małym pokoiku dwie pracownicy Maria Chłudek i Stanisław Zygas informują poszukujących pracy. W styczniu br. wydział zarejestrował 200 bezrobotnych. Ofert wo nowych miejsc pracy praktycznie nie ma. Jest wo nie miejsce dla operatora koparki.

W pierwszych dniach stycznia br. do wydziału zgłaszał się ludzie, którzy od dawna figurowali w ewidencji jako uchylający się od pracy. Z czasem zaczęły rejestrować się kobiety przebywające na urlopie wychowawczym, osoby nigdzie dotychczas nie pracujące, nawet cinkciarze. Każdy liczył na frajerski zasiłek. Szybko okazało się, że nie każdy i nie tak łatwo taki zasiłek otrzyma.

LECH TYLUTKI

DRUGIE PODEJŚCIE RUDOLFA FRICKA

W piątkowy wieczór, w restauracji hotelu Polan muzyka nie jest zbyt hulaśliwa, a kelnerzy są uprzejmi. Nocna rozmawiać o interesach. Rudolf Frick, przedsiębiorca budowlany z Berlina Zachodniego umówił się tu ze swoim polskim współnikiem Markiem Barwickim. W obecności doradcy prawnego omawiają szczegóły wspólnego przedsięwzięcia, modnego ostatnio w Polsce joint-venture.

— Panie Frick, czy nie oplacaloby się bardziej inwestować w NRD?

— Nie, dla nas z Zachodu nie jest to jeszcze możliwe.

— Ale pewnie wkrótce taka możliwość powstanie.

— To trzeba będzie jeszcze sprawdzić. Wprawdzie ludzie w NRD mówią po niemiecku. To oczywiście byłoby dla mnie wielkim ułatwieniem — możliwość porozumiewania się w swoim języku. Ale... NRD w ciągu ostatnich czterdziestu lat oddaliła się od nas.

— Pan żartuje, przecież i my Polacy byliśmy w tym samym obozie!?

— Być może, że z powodu języka ja tego nie dostrzegam. Proszę jednak pamiętać, że to Polska była pierwszym krajem, który wprowadził demokrację. To, co obecnie dzieje się w NRD nie jest łatwe do rozszyfrowania. Na początku, 9 listopada, wydawało się wszystko proste. Teraz zaś sytuacja polityczna coraz bardziej się w NRD komplikuje.

— Jaki interes Pana do nas sprowadza?

— Mój interes to budowanie domów. Robię to już ponad dwadzieścia lat. Tu, w Polsce, jest wiele domów wymagających renowacji i to sprawia mi radość.

— Sama radość, bez rozczarowań — to nieprawdopodobne!?

— Coś niecoś zaskoczyło mnie. Gdybym był zdany na samego siebie, bez mojego partnera Pana Barwickiego, nie byłbym tu przyjmowany i traktowany zbyt uprzejmie. Na przykład nie wpuszczono mnie do restauracji, ponieważ odbywała się impreza specjalna, jakiś bal. Za dano sobie wiele trudu, żeby, pomimo bariery językowej, odprawić mnie z kwitkiem. Po nadto stwierdziłem, że obcokrajowcy są w

Pańskim kraju dyskryminowani. Obywatel polski płaci 25.000 zł, obcokrajowiec (ja) 338.000 zł — w tym samym hotelu, za ten sam nocleg, w tym samym pokoju. Pan rozumie, że to hamuje chęć inwestowania.

— W co Pan chce tu inwestować?

— Chcemy remontować obiekty z przeznaczeniem na hotele, żeby Wasi i moi rodacy tu w Polsce mogli spędzić spokojnie urlop i mogli wypocząć. Chcemy z Panem Barwickim mieć chociaż mały wpływ na infrastrukturę, zwłaszcza tam, gdzie później w wyniku kosztownych inwestycji wyrosną nasze domy. W Lubrzy rozpoczynamy już adaptację młyna. Jest w bardzo złym stanie. Według mojego pierwszego wrażenia — ruina — teraz mamy problemy z wodą. Nie sądzę by znalazł się inny inwestor, który remontowałby obiekt niszczejący przez 45 lat.

— Na czym polega Pana wkład w to polsko-niemieckie przedsięwzięcie?

— Mój wkład to przede wszystkim moja praca.

— A nie pieniądze? Ma Pan przecież upoważnienie swojej firmy na zainwestowanie stu tysięcy marek.

— To jasne, ludziom płacę, ale czy nie jest pracą ciągle bieganie tu i tam, pilnowanie terminów, załatwianie...

— ...rzeczy nie do załatwienia?

— Mimo wszystko zaskoczyło mnie, że na zakup cegieł trzeba czekać trzy godziny w kolejce.

— To Pana zniechęciło?

— O, nie, jestem twardy. I mam naukę na przyszłość. Zresztą nie jest to moje pierwsze doświadczenie. Już rok temu usiłowałem założyć w Polsce interes.

— I co, nie powiodło się?

— No nie. Wówczas na samej granicy trzeba było czekać trzy godziny. Dzisiaj w dwie godziny i piętnaście minut dojechałem tu z Berlina. To postęp.

— Czuję w Pańskich słowach ironię. Konkretnie, co Panu u nas przeszkadza?



— Ciągłe jeszcze nie ma sprzyjającego klimatu dla przedsiębiorczości. Mam do czynienia z Waszą administracją, władzami lokalnymi. Przeraza to ślimacze tempo podejmowania decyzji, skomplikowana procedura obowiązująca przy tworzeniu spółek z kapitałem zagranicznym! Działanie powinno być szybsze i prostsze. Jeśli nic by się nie miało zmienić, to wówczas potwierdzi się opinia rozpowszechniona w naszej „krajnie pieczonych gołąbków”: — W Polsce i tak nic nie będzie. Oznaczałoby to, że nie będą tu przyjeżdżać goście z Zachodu, którzy przywieźliby ze sobą pieniądze i dzięki którym projekty moje i Pana Barwickiego byłyby oplacalne. Jeśli korzystne zmiany nie nastąpią jest bardzo prawdopodobne, że nie starczy nam sił i wycofamy się.

Tyle pan Frick, który co roku z rodziną i teściem udaje się na południe, na urlop. Wy poczywaliśmy ostatnio w Pompei — mówi mi dzy jednym a drugim tykiem p... chodem jechać tam, to narazić zawieszenie. Głębokie koleiny, lepiej więc skakać z kamienia na kamień, pieszko, jak tysiąc lat temu.

Rozmawiał: KONRAD STANGLEWICZ

EXPOCA GmbH

Deutschland: 2990 Papenburg, Meyers Tannen 51, Postfach 12 42
Tel.: 04961/2338, Fax: 04961/2712

Poleca wszystkim zainteresowanym w Polsce, na korzystnych warunkach,

SZEROKI ASORTYMENT TOWARÓW —

OD STRZYKAWEK JEDNORAZOWEGO UŻYTKU

PRZEZ ŚRODKI OCHRONY ROSLIN PO TRAKTORZY

INFORMACJE W POLSCE:

Biuro Handlowe EXPOCA, 65-695 Zielona Góra, Wyczółkowskiego 9

Tel.: 64-932, Telex: 043/2143

FIRMA UDZIELA KREDYTÓW HANDLOWYCH!

EXPOCA GmbH

ROSJANIE

W Europie i Ameryce rośnie histeria
spowodowana groźbami
zawartymi w retorycznych przemówieniach Sowietów
Chruszczow mówi — pogrzebiemy was
Nie podzielam tego punktu widzenia
To można zrobić nie zdając sobie z tego sprawy
Jeśli Rosjanie także kochają swoje dzieci

Jak mogę ocalić swojego syna przed śmiertelną
zabawką Oppenheimera

nie ma monopolu na zdrowy rozsądek
Z drugiej strony politycznej kurtyny
wszyscy jemy i oddychamy tak samo
Nie obchodzą nas ideologie

Uwierzcie, kiedy mówię
Że, Rosjanie, mam nadzieję, także kochają swoje
dzieci

Nikt, nigdy przedtem
nie pouczał prezydenta co ma mówić
Zwycięska wojna po prostu nie istnieje
to kłamstwo na które nie damy się nabrać

Reagan mówi — ochronimy was
Nie podzielam tego punktu widzenia
Uwierzcie kiedy mówię

Że, Rosjanie, mam nadzieję, także kochają swoje
dzieci

Wszyscy jemy i oddychamy tak samo
nie obchodzą nas ideologie
Jak ocalić ciebie i mnie
Rosjanie także kochają swoje dzieci

tłumaczenie MAREK ZGAINSKI



STING

Gordon Summer, 39-letni dziś facet, który nie chciał do końca życia być robotem na budowie, konduktorem ani urzędnikiem rachuby, został przyuczonym nauczycielem. Nie jest z pewnością geniuszem gitary basowej w rozumieniu wirtuozerkim, głos ma sympatyczny, ale nie porywający sam w sobie — ani ekspresyjny jak Petera Gabriela, ani soulowy jak Cockera czy Winwooda, ani mocny, klasyczny jak Gino Vanellego, Sting śpiewa ładnie. Tak naprawdę nie byłoby Stinga, gdyby nie Police, nie byłoby Police, gdyby nie Steward Copeland, który miał koncepcję tego zespołu, a nawet nazwę zanim spotkał Stinga. To była największa grupa swoich czasów. Ale już w dwa lata po znakomitej „Synchronicity” Police, Sting powalił wszystkich swoją solową płytą. I ciągle podwyższa poprzeczkę. To rzecz teoretycznie i statystycznie nieprawdopodobna. A jednak! Dziś wokół tego „skromnego basisty” skupiło się całe nowojorskie środowisko jazzowe (Kirkland, Marsalis, Darryl Jones, Hakim itd.). Sting nie przestał być jednak rockmanem. Jego teksty — to kwintesencja rockowej literatury, to linearny ślad zapoznanych lat osiemdziesiątych.

(Za „Jazz Forum” — C.M.)



Redakcja „Gazety Nowej”

Wskutek niefortunnego skojarzenia Andabaty z Gazetą Lubuską napisałem w „Gazecie Nowej”, że on ubliżył Orłu Białemu. W wyniku protestu sprawdziłem i faktycznie, popełniłem fatalną pomyłkę. To nie on, to kolega, którego nazwiska (pseudonim?) jednak już nie wytknę, bo widomec czuwa nad nim palec Opatrzności. Kto chce, niech zajrzy do Gazety Lubuskiej z 3 stycznia 1990 r. Jeszcze raz jak najmocniej przepraszam, to znaczy o-biecinie poprawę i proszę o przebaczenie.

JERZY PODBIELSKI

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Okazanie się w nr 2 pańskiego pisma w rubryce „Tylko krowa nie zmienia poglądów”, notatki, w której negatywnym bohaterem jestem ja spowodowało, że muszę ustosunkować się nie tyle do samego przedruku, lecz do podpisu, który Ma towarzyszyć, a który ma, moim zdaniem, cechy manipulacji a nawet oszczerstwa.
Co do cytatu tekstów p. Makarewicza, rzeczywiście była 15 lat temu taka recenzja spowodowana

moim obrazem, który sam nie oceniam jako udane dzieło i już wówczas zgadzałem się ze Zb. Makarewiczem, że próba wzmocnienia ironicznej treści obrazu — pompatycznym tytułem była niezbyt udana, chociaż zamierzona. Nie rzutował ten fakt na pogorszenie moich stosunków z autorem tej recenzji, tym bardziej, że nasze dalsze losy tzn. działania na rzecz utrzymania i odrodzenia ZPAP przez cały okres lat 80-tych skazały nas na kontakty i współdziałania. W podpisie pod cytatem określono mnie następującymi słowami „były prezes rozwiązanego po stanie wojennym ZPAP. Obecnie „niezależny”, niezrzeszony.

Pragnę Pana poinformować, że niezależnym nie jestem tylko obecnie ale byłem przez cały czas. Nigdy nie pozwoliłem się uwikłać w jakiegokolwiek działania, których dzisiaj musiałbym się wstydić. Nieprawdą jest również, że jestem niezrzeszony, ponieważ nie uznaję legalności decyzji rozwiązującej ZPAP czułem się cały czas jego członkiem i uczestniczyłem czynnie w pracach zmierzających do jego przetrwania i relegalizacji.

Odbudowujemy obecnie Związek Polskich Artystów Plastyków w Zielonej Górze. Kierując tymi pracami, nie chcę aby „opluwanie” mojej osoby zaszkodziło tym poczynaniom oraz przyczyniło się do dezintegracji środowiska, dlatego uprzejmie proszę o umieszczenie mojej niniejszej wypowiedzi.

Pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że wypowiedź Zb. Makarewicza prezesa ZG ZPAP została w tym wypadku użyta w sposób nie odpowiadający intencjom autora.

art. malarz Zygunt Pranga
niezależny (za: em/oslou) i zreszony

REDAKTOR NACZELNY
„Gazety Nowej”

Sulechowski Dom Kultury w Sulechowie uprzednie zawiadania, że informacje zawarte w „Gazecie Nowej” nr 1/90 w art. „W Sulechowie dzielą miliony”, a dotyczące zakupu i wykorzystania w SDK anteny satelitarnej, zawierają wiele merytorycznych nieścisłości.

Informujemy Pana, że zainstalowany i wykorzystywany od br. zestaw tv sat — system „DOMINO” jest urządzeniem umożliwiającym pracę w tzw. układzie indywidualnym, gdzie maksymalnie można jednocześnie podłączyć trzy telewizory. Zastosowanie w/w systemu do instalacji zbiorowych tv sat, o których Pan pisze we wspomnianym artykule, ze względów technicznych jest zupełnie niemożliwe.

Zaznaczam, że od m-ca stycznia br. tv sat wykorzystujemy i wykorzystywać będziemy nadal wyłącznie dla potrzeb własnych naszej placówki, głównie jako pomoc dydaktyczną, szkoleniową m.in. do nauki języków obcych. Z chwilą ukończenia przebudowy i modyfikacji kilku pomieszczeń SDK w znacznym stopniu rozszerzymy ofertę korzystania z programów tv sat, o programy edukacyjne, publicystyczne, hobbyistyczne.

Ze względu na narastającą dezinformację wśród mieszkańców Sulechowa o wykorzystywaniu zbiorowym tv sat z SDK, proszę o sprostowanie błędnych informacji w najbliższym wydaniu „Gazety Nowej”.

Z poważaniem
mgr Henryk Brudło
Dyrektor Sulechowskiego
Domu Kultury

kącik biznesmena

SKŁAD CELNY — COŻ TO TAKIEGO?
Definicja ustawowa składu celnego została zawarta w przepisie art. 31 ust. 3 prawa celnego (Dz. U. nr 75 poz. 445 z 1989). Z przepisu tego wynika, że składem celnym jest wyodrębniona część polskiego obszaru celnego (a polski obszar celny to w myśl art. 2 pkt 4 terytorium Polski), która traktowana jest jako zagranica. Dalej przepis stanowi, iż podmioty gospodarcze ale tylko te, które mają siedzibę na terytorium Polski, mogą oddawać towary do składu celnego i tam je przechowywać. W składzie celnym towary można konfekcjonować, przerabiać, przetwarzać, montować i naprawiać. Skład celny może także pełnić funkcję składu konsygnacyjnego, czyli takiego miejsca, w którym konsygnator (zwany również konsygnantem), będący właścicielem lub posiadaczem towaru, zleca konsygnatariuszowi (czyli podmiotowi prowadzącemu skład celny i konsygnacyjny zarazem, aby ten ostatni za określonym wynagrodzeniem sprzedawał i wydawał ze składu towary.

Cechą najistotniejszą składu celnego jest to, że towar w nim złożony, nawet jeżeli w czasie przechowania podlega przeróbkom, nie podlega opłacie celnej. Przez czas przechowania cło jest jakby zawieszona a obowiązki jego uiszczenia powstaje wówczas, kiedy towar opuszcza skład celny. Bez obowiązku zapłaty cła towar może przebywać w składzie celnym przez trzy lata (art. 37) i za zgodą dyrektora urzędu celnego okres ten może być przedłużony nie więcej jednak niż o 12 miesięcy.

Oferta firmy prowadzącej skład celny może być dosyć szeroka. Już chociażby samo przechowanie towaru dotyczy będzie trojakiemu rodzaju sytuacji: reeksportu przechowywania towarów importowanych, a także oczekujących na eksport. W składzie celnym może być prowadzona działalność wytwórcza i usługowa oraz handlowa. Nadto podmiot gospodarczy posiadający skład celny może go wykorzystywać do własnej działalności gospodarczej w innym zakresie związanym z obrotem z zagranicą bez świadczenia usług składowych na zewnątrz. W tym ostatnim przypadku samo prowadzenie składu nie będzie traktowane jako działalność gospodarcza.

Skład celny może założyć i prowadzić każdy podmiot, który w myśl przepisów ustawy o działalności gospodarczej jest traktowany jako podmiot gospodarczy. A więc osoby fizyczne wszelkiego rodzaju spółki, przedsięwzięcia państwowe, spółdzielnie oraz prowadzące działalność gospodarczą organizacje społeczne.

Zezwolenie na założenie składu celnego wydaje Prezes Głównego Urzędu Cel w Warszawie na podstawie wniosku, który winien zawierać: określenie wnioskodawcy i jego siedziby, rodzaj zamierzonej działalności w ramach składu, rodzaj działalności dotychczas prowadzonej (jeżeli jest taka prowadzona), nazwę i lokalizację składu. Natomiast załącznikami wniosku (dotyczy to działających już podmiotów gospodarczych) winny być dokumenty w postaci wypisów z rejestrów, w których firma figuruje, albo świadectwo o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej kopie udzielonych koncesji i zezwoleń dewizowych indywidualnych.

Po uzyskaniu koncesji na prowadzenie składu celnego należy z urzędem celnym uzgodnić sposób ewidencji towarów przechowywanych w składzie (art. 44) a także regulamin składu (art. 75).

Urząd celny ma prawo nadzorować działalność składu oraz życzyć sobie aby skład posiadał podwójne zamknięcia z których jedno będzie zamknięciem celnym (art. 39 ust. 3).

Na składanie towarów w składzie celnym wymagane jest zezwolenie dyrektora urzędu celnego.

Blizsze informacje: PWT „Comstech” s.a. Zielona Góra tel. 54-05 codziennie od 8 do 15.

ODPOWIEDZI NA LISTY:

Prowadzenie gabinetu masażu jest oczywiście działalnością gospodarczą. Ale dla czego upiera się Pani, aby w umowie spółki, słowo masaż było napisane w cudzysłowie?

ANDRZEJ RYCHLIK



Gdy w 1333 roku do władzy w Polsce doszła ekipa Kazimierza Wielkiego, nasz kraj nie wyglądał najlepiej. Zrujnowana gospodarka, zaniedbania w polityce zagranicznej, obronności, kiepski stan prawa, brak szkolnictwa wyższego, a zwłaszcza — zły obraz budownictwa, spędzały sen z powiek młodego króla. „Za staliśmy Polskę drewnianą, co dalej panowie?” — pytał swoich doradców. „Zostawmy ją murowaną” — szepnęła raz nieśmiało jeden z królewskich zauszników. Pomyśl spodobał się Kazimierzowi. „Brawo, chłopcze” — rzekł ojcowiskim tonem.

Sporządzony został program (do dziś zwany programem Wielkiego), umysłni przekazali w teren tzw. wytyczne. Ich realizacja trwała lat trzydzieści i kilka. Gdyby dzisiaj Kazimierz Wielki powstał z grobu i przespacerował się zielonogórską ulicą nosząc jego imię, nie żałowałby swoich odważnych (a niepopularnych wówczas) decyzji. „Murowane” powołał się na szczególnie parking, usytuowany naprzeciw „Domu Chłopa”, lub jak kto woli, „Rolnika”. Ostatnio, bywamy tam codziennie i — nie da się ukryć — samokrytycznie musimy uderzyć się w piersi (własne). Zamiast bowiem namawiać do generalnych wizyt na tymże placu, niepotrzebnie proponujemy czytelnikom bieganinę po wybranych sklepach. Przepraszamy!

W poniedziałek, 5 lutego, gdy wiele sklepów oferowało cukier jeszcze za 7500 złotych, parking proponował kilogram za jedyne 5500 zł. Jaja „szyły” tam za 360-380 zł, podczas gdy sklepy „laskawie” obniżyły cenę z siedmiuset iluś tam złotych do 450-560. Nie brakowało pomarańcz, tańszych o tysiąc złotych, sprzedawca kawy „Brasiliany” chciał 2900, a w przypadku kupna pięciu i więcej paczek — 2800 złotych. Były kurczęta ze Świebodzina (7500 zł kilogram), kompoty, dżemy i salatkę warzywną z Lipian (woj. szczecińskie) — dobre i dobrych parę setek tańsze niż przetworzone ze sklepów owocowo-warzywnych. Kilogram kaszy wiejskiej sprzedawano za jedyne dwa tysiące, była też mąka, makarony, herbaty i pieczarki. Drugiego lutego na parking, proszek „ixi” kosztował jeszcze 2700 zł, parówki — trzynaście tysięcy, a buty ze Złotoryji — kozaki, półkozaki, mokasyny — taniej, niż obuwie z innych firm krajowych.

Prawdziwym przebojem tygodnia było masło. Podczas gdy co trzecia placówka handlująca tym towarem proponowała cenę ponad trzy tysiące złotych, na „kazimierzowskim” parkingu maselko kupowaliśmy za 1800-2000 zł (extra) i 2200-2300 zł (śmietankowe). Ostatnio przyjechało do nas z Sieradza (Pozdrowienia!). Czekamy na Suwałki, Ciechanów i Białystok!

Hitem były — nie ukrywamy — staniki. Przez parę dni, „dwójki”, „czwórki” i „siódemki” leżały sobie wyzywająco na masce samochodu marki „Fiat 126p”. Wszystkie po 10 ty

sięcy złotych. Właściciela(kę) zbiorów zapraszamy w piątek! Ponoć gościem dnia będzie miss Dolly L'arton...

Nim opuścimy parking przy ul. Kazimierza Wielkiego w Zielonej Górze, ważna informacja: wszystkie wymienione powyżej artykuły kupić można wprost z samochodu. Dominują samochody dostawcze — „Nysy” i „Zuki”, po woli dochodzą do głosu właściciele małych fiatów, „Trabantów”, „Polonezów”. A „Stary” też nie od macochy...

W miniony poniedziałek, 5 lutego, odwiedziłem Lubsko. Naszą uwagę przykuł sporych rozmiarów afisz, wywieszony w witrynie społemowskiego supersamu. Tytuł — „W Społem kupujemy najtaniej”, poniżej — tabelka z nazwami producentów i cenami wyrobów mięsnych. Rzeczywiście, w Lubsku, „Społem” żąda najmniej. Taki np. schab z Przylepu kosztuje 22.500, z „Lubrolu” — 21.000, a „Społem” oferuje ten specyfik za dziewięćnaście tysięcy. Wołowina bez kości kosztuje odpowiednio 15.300, 16.000 i 14.250 zł, a dajmy na to taka wątroba — jest w „Społem” o 3500-4000 zł tańsza niż gdzie indziej. Kierowników sklepów zachęcamy do sporządzania podobnych tabel. Pracy przy tym niewiele, a efekt spory.

Nasza nieustająca akcja pod tytułem „U nas taniej” trwa! Wiemy na przykład, że tak jest w Zakładzie Usług Radiowo-Telewizyjnych „Unitra — Serwis” w Zielonej Górze. Telewizory naprawia zakład przy ul. Piastowskiej, radiodbiorniki — zakład przy ul. Obwodowej. Porównaliśmy cennik usług, naprawę u nich jest taniej!

Okazuje się jednak, że wielu klientom jest to obojętne. Kilka dni temu, w sklepie spożywczym, starsza pani poprosiła o trzy kilo cukru. „Ojciec, tak drogo?” zdziwiła się, usłyszawszy cenę (7500 zł). Staliśmy w kolejce za ową panią i grzecznie poinformowaliśmy, że kilkaset metrów dalej, cukier można kupić za sześć tysięcy. Pani zlustrowała nas podejrzliwie i zachnęła się. „A co pani! Tyle będą szła?” Przynajemy, że nasz wygląd nie budził zaufania, ale żeby aż do tego stopnia?!

Meldunek z pralni. Od pierwszego lutego kolejna podwyżka. Czyszczenie spodni kosztuje już 4900 zł, kurtki ocieplanej — 11300 zł, a ta kiegoż płaszcz — czternaście tysięcy. Jeśli pierwszego marca te ceny znów urosną, zapytamy jak sienkiewiczowscy bohaterowie: „Ojciec, prać?!” A może ktoś z czytelników ma dobry, sprawdzony przepis na domowe czyszczenie kurtki, płaszcza i innych części garderoby? Czekamy na informacje.

Zbieramy też wieści o czynszach. Napiszemy o nich za tydzień, a dziś jeszcze tylko prosimy. Tydzień temu napisaliśmy „interwencyjny”, wydrukowano „inventaryzacyjny”. Inwententów i inwentoryzatorów przepraszamy.

Jack Patałas

Nagrody w sytczniowym konkursie na najlepszego sprzedawcę

GAZETY NOWEJ:

- I — 150.000 zł — pracownicy kiosku „Ruchu” dworzec PKP
- II — 100.000 zł — pracownicy stacji CPN, ul. Sulechowska

OGŁOSZENIA drobne

Kupię obudowę wolnego kola do wartburga. Tel. 701-95. Kupię mieszkanie (pomieszczenie) około 50 m² na parterze z wyjściem (oknami) na deptak — oferty z ceną na adres redakcji.

Maszynopisanie przyjmę. Zielona Góra tel. 51-26 po 18.00.

Elektron 280 D (st. b. dobry) sprzedam tanio. Adres — Nowotki 3/3 tel. 725-76.

Telewizory czarno-białe 2 szt. oddam osobom potrzebującym — wiadomość w redakcji.

Usługi transportowe towarowo-osobowe krajowe i zagraniczne FORD TAUNUS COMBI Świebodzin, tel. 227-37.

Odstąpię drewno orzecha. Zainteresowanych proszę o kontakt. Łucja Miśko Zielona Góra, ul. Dzieżyńskiego 4 m 4

PROGRAM TV

PROGRAMY INFORMACYJNE

— 17.15 Teleexpress, 19.30 Wiadomości (I), 21.30 Panorama dnia (II).

CZWARTEK 14.III.

PROGRAM I
 9.00 DT — Wiadomości
 9.10 Domowe przedszkole
 9.35 Teleferie TDC: „Kulig”
 10.15 Kino Teleferii: Zakochany świat Disney'a, film anim. USA
 10.45 „Policjanci z Miami”, s. krym. prod. USA
 11.30 Domator: Nie dajmy się, Co jest ważne?

13.30 TTR — Matematyka, sem. 4: Ciąg
 14.00 Spotkania z literaturą, Symbolika Młodej Polski
 14.30 TKR — Pomieszczenia dla świni
 16.20 Progr. dnia i Telegazeta
 16.25 Tele-To — wielki plebiscyt na najlepszy film animowany dla dzieci w 1989 r.

17.30 Żołnierskie troski — reportaż
 17.55 „Poza rok 2000” — film dok. pr. australijskiej
 18.25 Magazyn katolicki
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży
 19.10 Interpolacje (1)
 20.05 „Policjanci z Miami” — odc. „Blues przemysłowy” — prod. USA

20.55 Interpolacje (2)
 21.35 Sport
 21.45 Pegaz
 22.30 DT — Echa dnia
 22.50 23.20 Język angielski (16)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (16)
 17.30 Film dokumentalny
 18.00 Program lokalny
 18.30 Program na życzenie
 19.30 Zielone kino: „Ekologia owadów” — film przyrodniczy pr. CSRS

20.00 Ekspres reporterów (1)
 20.30 Studio sport: Puchar Europy w koszykówce mężczyzn — Lech Poznań — Saloniki
 21.15 Ekspres reporterów (2)
 21.45 Studio Teatralne Dwójki: Woody Allen — „Bóg”
 22.40 Studio sport (2)
 23.10—23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK 15.III.

PROGRAM I

9.00 DT — Wiadomości
 9.10 Domowe przedszkole
 9.35 Teleferie TDC: „Kulig”
 10.15 Kino Teleferii: Zakochany świat Disney'a, film anim. USA
 10.45 Młody Frankenstein — film fab. prod. USA
 11.45 Domator: Szkoła dla rodziców

13.30 TTR Matematyka, sem. 2 — Funkcja kwadratowa
 14.00 Spotkanie z literaturą, sem. 2: Literatura romantyczna w Europie
 15.30 NURT: Aktualne problemy oświatowe
 16.20 Program dnia i Telegazeta
 16.25 Tele-To — wielki plebiscyt na najlepszy serial fabularny dla dzieci w 1989 r.

17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
 18.00 „Tryptyk biecki” — odc. 2 pt. „Witold”: film dok.
 18.25 Rzeczpospolita samorządna — program publicystyczny
 18.45 Weekend w Jedynce
 19.00 Dobranoc: Samochodzik z czerwonym serduszkim
 19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
 20.05 Akademia filmowa: „Anna Karenina” — film fab. prod. USA

21.45 Sport
 21.55 Oferty „Pegaza”: Tele audio-video
 22.15 Spór o jutro: Otwarte studio
 23.15 DT — Echa dnia
 23.35 Spór o jutro: Otwarte studio (c.d.)

PROGRAM II

17.30 Wzrockowa lista przebojów Marika Niedźwieckiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 O czym się mówi
 18.50 Maciej Pietrzyk prezentuje — program rozrywkowy

19.30 Dookoła świata: Północą na Daleki Wschód
 20.00 Tele-dziwiątka — przegląd najciekawszych pozycji regionalnych TV Kraków
 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka: Menander
 21.45 „Anonimo Veneziano” — film fab. prod. włoskiej
 23.10—23.15 Komentarz dnia

SOBOTA 16.III.

PROGRAM I

7.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 4: Mechanizacja ornitów
 7.30 TTR — Produkcja zwierzęca, sem. 4: Środowisko a zdrowie zwierząt
 8.00 Tydzień na działce
 8.20 Na zdrowie — mag. rekreac.
 8.55 Program dnia
 9.00 Kino Teleferii: „20 000 mil podmorskiej żeglugi” — film fab. prod. USA

11.05 DT — Wiadomości
 11.15 „Azjatycka mozaika” — odc. 2 pt. „Pieśni i bębny Sri Lanki” — film dok. prod. francuskiej
 Bellona — wojskowy magazyn publicystyczny
 Laboratorium: Ruch równa się życie
 12.45 Telewizyjny Teatr Prozy: Erskine Caldwell — „Jenny”

14.35 Życie — magazyn ekologiczny
 15.00 Polityka, politycy
 15.30 Filmy o miłości: „Niekochana” prod. polskiej
 16.45 Flesz — progr. muzyczny
 17.30 Premie i premiery — telewizyjna giełda piosenki
 18.30 Butik
 19.00 Dobranoc: Przygody Misia Colargola

19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Poczta ZOO
 20.05 „Dawno temu na Dzikim Zachodzie” — film fab. prod. włosko-USA
 22.40 Sport
 23.00 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szydłowiec
 23.10 Płkownik Country — Mrągowo '89: Mickey Newbury

23.40 Telegazeta i jutro w programie
 23.50—1.15 Kino sensacje: „Niebezpieczne zabawy” — prod. angielskiej

PROGRAM II

13.25 Czas akademicki — Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich
 13.55 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
 14.20 Dla młodych widzów: „Jedynka w łóżku” — film obyczajowy prod. ZSRR
 15.30 Male kino: „Quirimba, wyspa szczęśliwa” — film dok.
 15.55 Studio sport
 17.10 Ballada o drodze — program poetycko muzyczny

18.00 Program lokalny
 18.30 „Ordonka” — fragmenty konc. popularnonaukowy
 19.30 „Alfa omega” — magazyn popularnonaukowy
 20.00 Nie tylko muzyka: „Idealną ścieżką bruku” — rzecz o Powstaniu Styczniowym
 21.05 Muzyka i polityka: Szczypanie Kiepuru
 21.45 Srebrny jubileusz Międzyuczelnianego Chóru Akademickiego
 22.45 „Znowu w Brideshead” (6) — serial fab. prod. angielskiej
 23.40—23.45 Komentarz dnia

NIEDZIELA 17.III.

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
 7.30 Notowania
 7.55 Tydzień — mag. rolniczy
 8.55 Program dnia
 9.00 Kino Teleferii: „Rikki Tikki Tavi” — film prod. indyjsko-ZSRR
 10.30 DT — Wiadomości
 10.35 „Rybołów” — film przyrodniczy prod. angielskiej
 11.25 Kraj za młastem
 11.55 Telewizyjny koncert życzeń
 12.40 Teatr dla dzieci: Krystyna Wodnicka — „Przedziwna opowieść o Stajcyce i Placydzie”

13.35 Sportowa niedziela
 14.15 Świat unykający (1) — problemy współczesnej cywilizacji
 14.45 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — „Tam gdzie rośnie eukaliptus”
 15.35 „Panna dziedziczka” (39) — serial prod. brazylijskiej
 17.30 Antena
 17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej: Irena Santor
 18.40 Morze — magazyn publicyst.
 19.00 Wieczorynka: Siostrzeńcy kaczora Donalda

20.05 „Dekalog dziesięć” — ostatni z cyklu filmów Krzysztofa Kieślowskiego
 21.10 Siedem dni: Świat
 21.40 Sport
 22.20 Filmy Józefa Błachowicza

PROGRAM II

9.40 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
 10.10 „Dekalog dziesięć” (dla niesłyszących)
 11.15 Peryskop — wojskowy program publicystyczny
 11.45 Jutro poniedziałek
 12.20 Polska Kronika Filmowa
 12.30 100 pytań do...
 13.10 Maciej Niesiołowski: Z batutą i humorem

13.25 Polacy — film dok.
 14.15 Kino familijne: „Bajarz” — odc. pt. „Zolnierz i śmieć” — serial prod. angielskiej
 15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” (4) — serial dok. prod. angielskiej
 15.30 Powrót do ziemi ojców — rep.
 16.10 Biografie: „Burgesa o D. H. Lawrence” — film dok. prod. ang.
 17.10 Studio sport
 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzić
 19.30 Galeria Dwójki: Adam Myjak w Bochum

20.00 Studio sport
 21.00 Jaka telewizja (1) — progr. rozr.
 21.45 Jaka telewizja (2)
 22.15 „Stolik u Cira” — film fab. prod. angielskiej
 23.05 Akademia wiersza: „Słowiki” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
 23.10—23.15 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 18.III.

PROGRAM I

13.30 TTR. Mechanizacja rolnictwa, sem. 2: Podstawowe źródła i odbiorniki energii elektrycznej w cłagniku
 14.00 TTR. Produkcja roślinna, sem. 2: Orki
 14.30 TKR. Zwycięstwo świni kukurydza
 15.30 NURT. Sens życia: Ryszard III i agresja
 16.20 Program dnia i Telegazeta
 16.25 Luz — program nastolatków
 17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa
 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „W stronę Prousta” — film dok. produkcji belgijskiej

18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: Czarodziejskie okulary
 19.10 W Sejmie i Senacie
 20.05 Teatr TV: Nasza klasyka. Gabriela Zapolska — „Ich czworo”
 21.35 Sport
 21.45 Knotrapunkt: przegląd najciekawszych wydarzeń w Polsce

22.15 DT — Echa dnia
 22.30 XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej „Jazz Jambo-ree”
 23.15—23.45 Język francuski (14)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (17)
 17.30 Antena Dwójki na najbliższy tydzień
 17.45 Ojczyzna-polszczyzna: Palenie zaborzone
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Zmagania o Polskę” — odc. 6 pt. „Jasna przyszłość” — film dok. prod. angielskiej
 19.30 Życie muzyczne: Tajemniczy Polowski

20.00 Auto-moto-fan-klub
 20.30 Studio Hi-Fi
 21.45 „Heimat” — serial obyczajowy prod. RFN
 22.45—22.50 Komentarz dnia
WTOREK 19.III.

PROGRAM I

8.35 Domator: Rady na życzenie, Galerie szmatek
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 DT — Wiadomości
 9.25 „Kir Royal” — z życia reportera kroniki towarzyskiej odc. 1 serial obyczajowy prod. RFN
 10.20 Domator: Rady na życzenie

11.19 W Europie nowożytniej, kl. 2 licealna. Polska w czasach saskich
 12.00 Spotkanie z literaturą, kl. 6. Połacy w literackiej legendzie
 12.50 Wśród ludzi Usługi
 13.30 TTR. Fizyka, sem. 4 Kwanty promieniowania
 14.00 TTR. Produkcja roślinna, sem. 4. Uprawa roli nawożenie, siew i pielęgnacja roślin motylkowych drobnonasiennych
 14.30 TKR. Chów w cyklu zamkniętym
 15.30 Kim być? — pr. dla maturzystów
 16.20 Program dnia i Telegazeta
 16.25 Dla dzieci: Tik-Tak a w nim „Opowieść byczka” — s. prod. jap.—holenderskiej

17.30 Spojrzenia — publicystyka międzynarodowa
 17.45 Klinika zdrowego człowieka
 18.15 Business
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: Leśna apteka
 19.10 Od A do Z — publicystyka ekonomiczna
 20.15 „Kir Royal” — z życia reportera kroniki towarzyskiej — odc. 1 pt. „A plebs nie widzi” — serial obyczajowy prod. RFN

21.15 Sport
 21.25 Zawsze po 21-szej — program reporterów
 22.05 Kinomania
 22.45 DT — Echa dnia
 23.05—23.35 Język rosyjski (17)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (7)
 17.30 Klub ludzi z przeszłością
 18.00 Program lokalny
 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Ludzmińskiej
 19.30 Kolorowy zawrót głowy
 21.00 W kręgu sztuki: „Wielcy fotograficy — Jeanleup Sieff” — serial dok. prod. włoskiej
 21.45 Studio im. K. Irzykowskiego: „Koniec” — prod. polskiej
 22.30—22.35 Komentarz dnia

ŚRODA 20.III.

PROGRAM I

8.05 Poznaj swój kraj: Z Syrenką w herbie
 8.35 Domator: Nasza poczta, Galeria sztuki
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 DT — Wiadomości
 9.25 „Wśród ciemności” film obcz. prod. węgierskiej
 10.50 Domator: Przyjemne z pożytecznym

12.50 Fizyka. Energia wewnętrzna
 13.30 TTR. Chemia, sem. 2. Deriylowce, żelazowce
 14.00 TTR. Historia, sem. 2. W Europie nowożytnej
 14.30 TKR. Zdrowie świni
 15.00 Współczesna genetyka, kl. 1—4 Genetyka klasyczna cz. 2
 15.30 NURT. Rozmowy o edukacji
 16.20 Program dnia i Telegazeta
 16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender” — klub Zdobywców Oceanów

16.50 Dla dzieci: Trąba
 17.30 Sensacje XX wieku — program Bogusława Kaczyńskiego
 17.55 Telewizyjny Informator wydawniczy
 18.15 Dawniej niż wczoraj
 18.45 10 minut
 19.00 Dobranoc: Wyprawa prof. Gąbki Plus-minus — program publicyst.
 20.05 Akademia filmowa: „Czyste niebo” — prod. ZSRR

22.00 Sport
 22.10 Program publicystyczny
 22.40 DT — Echa dnia
 22.55 Wódka pozwoli żyć...
 23.30—24.00 Język angielski (17)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (14)
 17.30 ABC — teleturniej językowy
 18.00 Program lokalny
 18.30 Magazyn 102
 19.00 „Pokój: niżej” — odc. 6 pt. „No wa ramówka” — serial komedii wy prod. angielskiej
 19.30 Salomonowe potyczki — spotkanie z Brychemem

20.00 Czarno na białym — przegląd polskich kronik filmowych
 20.40 Przegląd muzyczny (6)
 21.00 Ze wszystkich stron: „Najbogatsza” — reportaż
 21.45 Telewizja nocna
 22.00 „Wyznania hochsztapera Feliksa Krulla” (2) — serial obyczajowy prod. RFN

23.30 Komentarz dnia
 23.35—23.55 Ekspres gospodarczy

◆ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie TV dokonywane w ostatniej chwili.

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buc (sekretarz redakcji) Andrzej Gajda Czesław Markiewicz Edward J. Mincer (redaktor naczelny) Konrad Stanglewicz Stale współpracują: Leszek Krutulski-Krechowiec (fotoreporter) Lucyna Małachowska-Grabowska Witold Miłochorzewski (grafik) Jacek Patalas Kierownik redakcji: Krystyna Kulbicka Adres redakcji: Zielona Góra ul. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 709-50 Wydawca: ALPO — SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c tel. 666-00 telex 0432220 fax 66622 Druk Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra ul. Reja 5 Nakład 10 tys. egz. B-4 Zam. 108 N-21